

ROCZNIK 2.

ZESZYT Nr 6.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA



TREŚĆ:

BRACIA POLSCY

JEZUS W LITERATURZE ŚWIATOWEJ OSTATNIEGO PIĘTNASTOLECIA

(P. HULKA LASKOWSKI)

KWARTALNIK

KRAKÓW

RED. I WYD.: KAROL GRYZ-ŚMIŁOWSKI

CENA ZESZYTU 1 ZŁ.

W O L N A
MYŚL RELIGIJNA

KWARTALNIK

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ - ŚMIŁOWSKI

Nr. 6/2.

TREŚĆ:

BRACIA POLSCY

JEZUS W LITERATURZE
ŚWIATOWEJ OSTATNIEGO
PIĘTNASTOLECIA
(P. HULKA LASKOWSKI).

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Drukarnia Leopold Dudek, w Krakowie, ul. Stolarska 6,

BRACIA POLSCY.

(Dalszy ciąg).

Pierwszą część szkicu historycznego o „Braciach Polskich“ zakończyliśmy następującymi słowami: w czasie największego napięcia pomiędzy grupą Niemojewskiego i Grzegorza a grupą Budnego (o radykalizm społeczny), który został nawet wyłączony ze społeczności radykalnej Braci, przyjechał do Polski.

Faust Socyn.

Urodzony w r. 1539 w Sienie, we Włoszech z bogatej rodziny patrycjuszowskiej, ale z majątku tego nie mógł korzystać długo, bo z powodu antytrynitarskich przekonań musiał uciekać do Szwajcarii a majątek skonfiskowano. Przyjaciela jego Blandrata wezwał go do Siedmiogrodu celem pomocy w zwalczeniu Davidisa (zbliżonego przekonaniem do Budnego), bo Socyn znany był jako znakomity teolog i zręczny dyplomata. Socyn spełnił pokładane w nim nadzieje, poczym Blandrata wysłał go do Polski w r. 1579 celem zwalczenia Budnego i skonsolidowania Braci, rozbitych na dwa obozy. Socyn jest więc w Polsce właściwie dalszym ciągiem Blandraty i włoskich wpływów na rozwój stosunków religijnych w Polsce.

Zasadniczo nowego jednak F. Socyn niczego nie wnosi i znaczenie jego stanowczo jest przecenione i niesłusznie też Braci od niego nazwano socynianami. Owszem na samego Socyna bardzo silno oddziaływały wpływy polskie. Stał on zrazu po stronie Niemojewskiego i Grzegorza w ich walce z Sz. Budnym i Paleologiem, naturalizowanym w Polsce Grekiem, który namiętnie zwalczał radykalizm społeczny Niemojewskiego. Socyn po przyjeździe do Polski napisał książkę pt. „Odpowiedź na dzieło Paleologa“, gdzie broni stanowiska Niemojewskiego. Dzieło to zrobiło na dworze królewskim niedobre wrażenie swym radykalizmem, tak że Socyn widział się zmuszony opuścić Kraków, gdzie najpierw zamieszkał. Schronił się do Pawlikowic pod Wieliczką a powrócił do Krakowa podczas bezkrólewia, ożeniony już z Polką, E. Morsztynówną.

W Krakowie mieszkał Socyn przez jakiś czas przy ul. Brackiej, w domu istniejącym po dziś dzień pod Nr. 7. W r. 1598

dokonali na niego w dzień Wniebowstąpienia napadu studenci uniwersytetu i spalili jego bibliotekę na rynku razem z cennymi manuskryptami (wśród nich ewangelię w języku syryjskim). Poczem wiedli go nad Wisłę, by go utopić, ale im go odbito.

Wtedy Socyn przeniósł się do Luclawic, gdzie w r. 1604 umarł. Grobowiec jego, z którego później chłopci wyrzucili ciało do Dunajca, został niedawno temu odnowiony staraniem Unitarian, religijnej społeczności amerykańskiej, której zasady są bardzo pokrewne z zasadami Braci.

Co do zmiany poglądów Socyna, to największy wpływ miało tu jego skoligacenie się z Morsztynami, przez których zapoznaje się bliżej z polskimi stosunkami. Przekonuje się Socyn, że polska rzeczywistość z jej koniecznością obrony granic przed zalewem dzikiego wschodu wymaga zastosowania raczej zdania Budnego; że polski wybujały indywidualizm, graniczący z swawolą, domaga się silnego urzędu, do którego poparcia mogli się i Bracia przyczynić. Zauważa, że baptyzm, zdyskredytowany radykalizmem rewolucyjnym na zachodzie, jest w Polsce raczej przeszkodą dla szerzenia nowego kierunku i powoli przyczynia się do jego skasowania lub złagodzenia.

O „ponurzeniu“ (chrzcie tylko dorosłych) miał zresztą Socyn, podobnie jak Blandrata, już przed przyjściem do Polski ujemne zdanie i wyjawił je też na synodzie w Rakowie, wnet po swym przyjeździe do Polski, w r. 1580, skutkiem czego nie został on też formalnie przyjęty do zboru Braci i nie dopuszczono go do św. Wieczerzy. Przy sporze o ponurzenie nie chodziło o to, czy chrzcić dzieci, lub nie, bo i Socyn był przeciw temu; ale chodziło wogóle o religijne znaczenie chrztu; Niemojewski, mistyk, twierdził, że ponurzenie dorosłych stanowi istotną część chrześcijaństwa; wyznanie wiary przy ponurzaniu powinno iść z głębi wierzącego serca i wtedy chrzest staje się przeżyciem religijnym, które dopiero uprawnia do udziału w Wieczerzy Pańskiej. Socyn natomiast, racjonalista, twierdził, że chrzest bynajmniej nie należy do istoty chrześcijaństwa; w pierwszych zborach był wymagany dla odróżnienia od pogan, ale obecnie, kiedy chrześcijaństwo jest powszechne, chrzest wogóle nie jest koniecznością; i bez niego można być chrystyaninem i brać udział we Wieczerzy św.

I Wieczerzę Pańską Socyn ujmował całkiem racjonalistycznie, jako jedynie przypominanie śmierci Chrystusowej, przeczył nawet duchowej jego przy tym obecności. Dla Nie-

mojewskiego Wieczera św. była głębokim przeżyciem religijnym; nie było wprawdzie i u niego mowy o jakimś mistycznym łączeniu się z Chrystusem, ale była wiara w duchową jego obecność, w obliczu której Bracia, dzięki istnieniu w nich silnej wiary, łączyli się węzłem prawdziwego braterstwa. Różnice zatem pomiędzy Niemojewskim a Socynem mają głębszy, religijny podkład.

Dochodzi też wnet pomiędzy nim a Niemojewskim do nieporozumień — Socyn jest typem racjonalisty, humanisty a Niemojewski typem mistyka i ascety i Niemojewski sam wyraził się, że jest między nimi różnica jak między niebem a ziemią. W dogmatyce też Socyn jest przeciwnikiem nauki o przedwieczności Chrystusa a podkreśla jego człowieczeństwo; co zaś do modlitwy do Chrystusa, to załatwia ten spór typowo dyplomatycznie — do Chrystusa nie należy się modlić, ale można go wzywać. Tak samo zręcznym dyplomata okazał się w innych sporach o drażliwych zagadnieniach społecznych — przelawierował nieznacznie i powoli w stronę Budnego. Tak np. w myśl jego poufnych wywodów uchwalono potem na synodach w Rakowie w 1604 i 5 r., że w zasadzie wolno stawiać opór tatarskim napadom, choć jeszcze decyzję tę obwarowano zastrzeżeniami, że nie wolno nikogo zabijać ani kaleczyć a gdy bez tego obejść się nie mogło, to lepiej z ziem zagrożonych emigrować i szukać innych siedzib. Ale w każdym razie poważny wyłom w dawnych przekonaniach był zrobiony. Ten wyłom spowoduje potem, że Bracia i do wojska się zaczną zaciągać i biorą np. udział w wyprawie moskiewskiej Dymitra. F. Socyn z czasem zgodził się na wytaczanie procesów dla obrony przed krzywdą, pod warunkiem jednak, że kara nie będzie zbyt ciężka i że proces nie będzie osobistą zemstą. Przysięgać nie wolno w sprawach błahych, ale w ważnych można. Pobieranie skromnego procentu jest dozwolone. Sprawowanie urzędu nigdzie nie jest w Piśmie zakazane, tak samo posiadanie poddanych, nie wolno tylko gnębić i umiarkowanie należy korzystać ze swych praw...

Szczególnie to ostatnie zdanie Socyna o prawie poddaństwa miało się okazać złym w swoich skutkach. Pewnie, co on mówił, podobnie jak i Budny, iż wolno mieć chrześcijaninowi poddanych, było zgodne z Pismem, ale niezgodne było z duchem Chrystusowym jak słusznie zrozumiał Niemojewski i inni, którzy uwłaszczali chłopów i wielką mieli troskę o owe „drożdże rodzaju ludzkiego“. Pewnie, że groziło to utratą nie-

jednego szlachcica, ale czy ludzi najwartościowszych, to wielkie pytanie a już bez kwestji groziło to utratą wpływu na szerokie warstwy ludowe, które dla każdej społeczności religijnej są najtrwalszą podstawą. Czyby na Podkarpaciu mogło być dojsć potem do owych strasznych pogromów Braci, mordowanych przez chłopów, gdyby Bracia wszędzie i zawsze byli ich przygarniali do siebie, uwłaszczając ich i dbając o ich podniesienie, jak to robił Niemojewski? Robiono to, ale już daleko rzadziej niż pierwotnie a znaczną część winy ponosi tu Socyn. Arjanizm stał się wyznaniem, ograniczonym przeważnie do szlachty, choć nie w tym stopniu, co np. kalwinizm.

Należało tu wybrać najsluszniejszą drogę: udowodnić, że posiadanie poddanych wprawdzie jest dozwolone przez Pismo i nikogo się za to ze zboru nie wyłącza, ale duch miłości wymaga wolności wszystkich i jaknajwiększą uwagę należy tej sprawie poświęcić — nie zmuszać tu należało, ale jednak mocno podkreślić sprawiedliwość społeczną i miłość, która w każdym prawdziwie religijnym programie stanowić powinna prawie że naczelne miejsce.

Liczne dzieła Socyna wydano w słynnej „Bibliotheca Fratrum Polonorum“ w Amsterdamie. Spis ich podaje Es-treicher w Bibliografii Polskiej, t. 28.

Z dzieł tych widać, że Socyn był wytrawnym teologiem w całym tego słowa znaczeniu i jako taki cieszył się sławą u swoich i obcych. Z dzieł jego przemawia jednak nie owa głęboka religijna prostolinijność, ale czyste rozumowanie, przechodzące niekiedy i w kazuistykę, sztuczne odróżnianie mniejszych grzechów od większych, szczegółowe zastanawianie się nad tym, co wolno a czego nie wolno, zamiast dania mocnej, religijnej podstawy, na której stojąc, pojedynczy człowiek już sam wyczuje, co mu wolno, a czego nie wolno. Przykład: Bić kogokolwiek aż do zabicia to grzech ciężki, mniej ciężki w stosunku do rozbójnika. Wogóle cięższy grzech zabić chrześcijanina niż Turka lub rozbójnika... Bić wolno, jeżeli się ma pewność, żej to poprawi...

Toteż taki prostolinijny człowiek jak Niemojewski pisze o Socynie do Szomana: „Zacząłem był z Socynem dysputować zapomocą pism o pewnych zagadnieniach, lecz spostrzegłem, że z tym człowiekiem nie dojdzie do ładu nawet najmędrszy, nie tylko ja biorący rzeczy po prostu. Nic bowiem tak trafnie i sprawiedliwie przywieść nie można, czegoby on na swój spo-

sób widzenia nie próbował przekształcić. Jakkolwiek czyni to subtelnie, to jednak niekiedy wikła się i popada w sprzeczności. Dlatego postanowiłem zaprzestać dalszej polemiki, ale będą z nim dysputował na synodzie, by umysły szlachetne nie były zarażone obcemi doktrynami...”

Za Socynem poszło jednak niemal całe młodsze pokolenie, nastawione wobec życia kompromisowo, do czego właśnie Socyn dążył. Kompromis ten polegał na tym, że z obydwu obozów, Budnego i Niemojewskiego, które zastał skłócone, wzięł Socyn pewne cechy a inne odrzucił: od Budnego wzięł usprawiedliwienie poddaństwa (czego nie powinien był przejmować) a odrzucił nawskroś liberalne, postępowe zasady badania Pisma (co powinno było zostać przyjęte); z kierunku Niemojewskiego odrzucił radykalizm społeczny, ale na szczęście nie sprzeciwił się jego nadzwyczaj wysokiemu, idealistycznemu, etycznemu nastawieniu, owszem dążył Socyn do ostrej dyscypliny etycznej w zborze. Pod tym względem miał zawsze Socyn dla Niemojewskiego jak najwyższe uznanie, któremu nieraz dawał głośny wyraz.

Skutki tej taktyki niedługo dały na siebie czekać. Złagodzenie przez Socyna radykalizmu społecznego spowodowało to, że spore zastępy światłej szlachty zaczynają się skłaniać ku Braciom. Socyn był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym. Wysoki ród i skoligacenie się z Morsztynami, wielkie zalety charakteru i towarzyskie obojętne, zdolności dyplomatyczne — wszystko to sprawiło, że stał się autorytetem i bardzo dużo się z nim liczone. W szeregach Braci poczyna się skupiać elita społeczeństwa. Nie była to już ta gromadka, na którą patrzano jak na raroga, ale najpoważniejszy czynnik w życiu umysłowym ówczesnej Polski.

Jedną z takich wielkich zdobyczy było pozyskanie w roku 1599 dla Braci Jakóba Sienieńskiego, właściciela Rakowa, człowieka wysoce wykształconego a dalej Hieronima Moskorzowskiego, wybitnego posła sejmowego, który się nie wahał objąć nawet urzędu ministra u Braci. Z tym otwiera się dla Braci możliwość zorganizowania d r u g i e g o R a k o w a, co stanowi

Okres największego rozkwitu Braci Polskich (1600—1638).

Różni się on od pierwszego tym, że nie było tam już owego rozbicia wewnętrznego, jak za pierwszego Rakowa — tam był ferment a tu było już zjednoczenie w jednej wspólnej na-

uce. Składały się na to zjednoczenie dwa główne elementy: nadzwyczaj wysoki poziom umysłowy i atmosfera umiaru, co wniósł Budny i Socyn a z drugiej strony nadzwyczaj wysokie nastawienie etyczne w duchu ewangelicznym, o charakterze nieomal mistycznym, co odziedziczono po Niemojewskim. Socyn był teologiem a Niemojewski był nieomal prorokiem, którego porwała przewspaniała wizja Chrystusowego Kazania na Górze. Może niejednen nazwać owo Kazanie utopią, nigdy nieziszczalną, ale faktem jest, że najgłębsze i najwartościowsze porywy w chrześcijaństwie zawdzięczamy właśnie owej „utopii“, jak wogóle w życiu ludzkości podobne utopie niezmiernie ważną odgrywają rolę. Biada narodom, którym nie rodzą się już prorocy-utopiści! ugrzęzną w błocie codziennych kłopotów a tak wznoszą się ponad szarzyznę życia ku najwyższym przeznaczeniom. I Rakowa drugiego z jego wspaniałym rozkwitem religijnego życia nie możemy sobie wyobrazić bez tego pierwiastka proroczego. Racjonalizm i mistycyzm zresztą dadzą się zupełnie dobrze z sobą pogodzić, jak wiara i wiedza w jednej mogą kroczyć parze. Nieomal wszystkie wielkie duchy stanowią połączenie jednego i drugiego tego pierwiastka.

Budny umiera 1590 r., Grzegorz Paweł, główny działacz pierwszego okresu, 1591 r., Niemojewski 1598, Socyn 1604 r. — po nich pozostaje

Raków Wielki — Ateny Sarmackie

żyjące już nie tyle autorytetem tego czy innego człowieka, ale żyjące wielką Ideą, powstałą z wysiłku wielu ludzi a główne korzenie swe mający w idei człowieczeństwa, jako je wyśnił Chrystus.

Socyn miał zaszczyt zainaugurować sam nowy Raków. Po pozyskaniu Sienieńskiego otrzymano od niego pozwolenie na stworzenie z Rakowa głównego ośrodka dla Braci. Był też już na to czas najwyższy. Wszędzie podnosiła głowę reakcja rzymska. W Krakowie raz po razie burzono zbory kalwińskie; nie ostał się i zbór Braci; spalono i dobroczynne ich przytułki. I w Lublinie i gdzieindziej powtarzały się coraz częściej tumulty, zwł. przeciw Braciom. Brak spokojnego ośrodka pracy odczuwano coraz dotkliwiej. Teraz znaleziono go w Rakowie.

Na r. 1601 zwołano wielki synod do Rakowa. Był on niejako inauguracją nowego Rakowa. Przewodniczył Socyn sam, który w tym roku i w następnych urządził tu rodzaj seminarium dla ministrów Braci, gdzie miewał wykłady teologiczne, połączone z dyskusją. Przyczyniły się te wykłady niemało do

wyświetlenia wielu spornych jeszcze nauk i ustalenia jednolitego kierunku. Dbał również Socyn bardzo o zaprowadzenie dyscypliny wewnętrznej zboru, która miała rozbudzać polską naturę ująć w łożysko systematycznej, wytrwałej pracy i to się mu też w znacznej mierze udawało, tym więcej że podkład ideowy był wśród Braci tak silny. Kiedy w r. 1604 Socyn umierał, Raków był już zainstalowany i mógł rozwijać się rozpięciem włożonej weń pracy.

W r. 1600 założono tu drukarnię, z której wychodziły znakomite dzieła w różnych językach; rzucano je dla propagandy w wielkich ilościach na całą Europę. Katolicy i ortodoksi ewangeliccy palili je, gdzie mogli, ale tym więcej były one poszukiwane i czytane potajemnie, przecież zagadnienia teologiczne i filozoficzne były wtenczas najmodniejszą literaturą. Były to czasy wojny trzydziestoletniej, gdzie walczono o wolność religijną (1618—1648). Prześladowali się wszyscy wzajemnie o przekonania religijne; prym tu oczywiście wodził Rzym, ale i ewangelicka ortodoksja nie wiele tu była niestety lepsza. W owym morzu nietolerancji Raków był tą szczytliwą wyspą, gdzie wolna myśl religijna swobodnie się mogła rozwijać. Tu dla rakowskiej drukarni nie istniała cenzura i można było drukować wszystko a że pisali tu najwybitniejsi ludzie, więc popyt na druki rakowskie był wielki.

W r. 1602 założona została słynna

Akademia Rakowska.

Wychowanie młodego pokolenia było jedną z głównych trosk Braci. Przy każdym zborze istniała szkoła. Już w Pińczowie, tej kolebce ruchu ariańskiego, istniała szkoła. Tu też jeden z nauczycieli, Statorius-Stoiński ułożył pierwszą polską gramatykę. Szkoły te stały na wysokim poziomie a niektóre zyskiwały wielki rozgłos. Jużemy wspominali szkołę w Lubartowie, dla której wielu porzucało nawet uniwersytet krakowski. Sławną była też szkoła w Lusławicach, ale wszystkie przewyższała akademia rakowska. Ale bo też i Bracia dbali o nią, jak o oko w głowie. Gdzie tylko mogli pozyskać dla swego kierunku jakiego znakomitego pedagoga, sprowadzali go do Rakowa. Wśród nauczycieli było zwłaszcza wielu Niemców.

Bracia nie czynili żadnej różnicy między ludźmi co do narodowości, stanu, pochodzenia, patrzeli tylko na jego człowieczeństwo. Ich idea obliczona i nastawiona była, jak każda wielka idea religijna, na miarę wszechświatową a nie wyznaniową czy narodową, choć oczywiście naród swój niemniej gę-

noko miłowali od najlepszych patriotów. Propagandę też prowadzili między wszystkimi im dostępnymi narodami a jeśli który z pozyskanych przybywał do nich. przyjmowali go jak brata i dzielili się z nim wszystkim.

Nie wahali się też powoływać innych na odpowiedzialne stanowiska nauczycieli, ba rektorów. Robi im też Ks. Missiora z Wilna „Judicium“ — sąd o to, że „szkoły zasadzali nie mistrzami krakowskimi (może mieli brać tych mistrzów żaków krakowskich, co to trupy heretyków obnażali i po ulicach krakowskich bezcześcili!), ale Niemczykami, Francuzikami, Ślązaki, Czechy, Szwajcary, jakgdyby nie było inszych uczonych ludzi w Polsce“ — (a jezuci i inne zakony w Polsce to nie dosyć obcych mieli?! — n. uwagi).

Szczególnie liczni są nauczyciele ze Śląska, Polacy i Niemcy. Na sąsiednim Śląsku propaganda Braci była bowiem bardzo silna i przynosiła też duże wyniki. Już w pierwszym okresie Braci wybitną rolę wśród nich odgrywa Jerzy S z o m a n kanonik raciborski, który w Krakowie przejmuje się zasadami Braci i wyraża się, że wolałby raczej zostać szewcem, niż porzucić czystość nauki pierwotnej, apostołskiej. Od r. 1573 był on ministrem w Krakowie i odgrywał wielką rolę w życiu Braci. Otóż syna jego, Pawła z Lusławic, powołano zaraz po założeniu akademii w Rakowie na nauczyciela tej szkoły; na rektora zaś powołano Daniela Franconiusa, rektora szkoły w Tarnowskich Górach. Okazał się tak wybitną siłą, że szkoła odrazu zasłynęła jako znakomita instytucja. Rektorem jest później Ślązak Jerzy Manlius ze Zgorzelic, nauczycielami: Frank, Pisecki, Manlius, Paladius, Pistorius, który w łacińskim wierszu boleje nad rozdziałem Śląska od Polski:

O nieszczęśliwa Ojczyzno, (Śląsk), znękana tyłu wojnami,
Co niegdyś wielką tworzyłaś ziemi Sarmackiej dzielnicę!
Jakżeż odczuwasz głęboko to dawne z nią się rozstanie,
Które stało się dla Cię tak wielkiem i zgubnem nieszczęściem.
Dziś wyniszczona zupełnie, zrównana z ziemią, bolejesz
Nad stratą swych niezliczonych spokojnych obywateli. (w. 30-1.)
Grodzie Opolski! Ty moja rodzinna niegdyś kolebko!
Jakżeż narzekasz, na domostw swych patrząc szpetne zwaliska.
Umilkły modły w świątyniach, ucichł gwar zabaw, odeszła
Od Cię Astrea i wszystko w pierwotnym znowu chaosie.
Gdybyś połączył się z Polską, bujnie kwitnącą krainą,
Cieszylibyśmy się z Tobą znów dawnem Twem stanowiskiem.

Jakże byłąbys szczęśliwa, nasza najdroższa Ojczyzno,
Gdybys do swoich Ty pierwszych mogła powrócić początków!
(Wyjęte z broszury prof. L. Chmaja pt. „Ślązacy wśród
Braci Polskich“, 1936 r.).

Z pośród Niemców z dalszych stron zasłynęli na szkole
rakowskiej zwłaszcza Jan Crell i Marcin Ruar, o których póź-
niej będzie mowa w innym związku.

Jaki był p r o g r a m s z k o ł y, poznajemy z listów
Crella i Ruara, gdzie pomiędzy wykładanymi przedmiotami
wymieniają: naukę języka łacińskiego i greckiego i języków
nowożytnych; logika, etyka, fizyka, matematyka, geografia,
nauka o państwie i umiejętność prawa; dwa razy w tygodniu
ćwiczenia filozoficzne i filologiczne połączone z dysputami,
aby uczniów nauczyć wymowy. Do tego dochodziły nabożeń-
stwa, odprawiane na dzień dwa razy i bezpośredni wpływ ca-
łego zboru, stojącego na wyżynach idealizmu a o którym obcy,
Anglik, Tomasz Segeth opowiadał, iż gdy się w r. 1612 znalazł
w Rakowie, „zdawało mu się, że został przeniesiony w inny
świat; podczas gdy gdzieindziej wszystko było pełne hałasów
wojny i zamieszek, tutaj było cicho, ludzie wprawieni w skrom-
ność i spokój, iż mógłbys sądzić, że są aniołami...”

Poziom szkoły rakowskiej stał więc o całe niebo wyżej od
szkół jezuickich, w których uczono według przestarzałych me-
tod a jak uczono, na to wskazuje poziom narodu, który prze-
szedł dwuwiekowe szkolenie jezuickie! Nie ma się też czemu
dziwić, że akademia rakowska ściągała liczne rzesze młodzie-
ży. Oddawali tam na wychowanie swych synów i katolicy, tym
więcej że tolerancyjni nawskroś Bracia nie robili żadnej róż-
nicy pomiędzy uczniami czy to pod względem wyznaniowym
czy jakimkolwiek innymi. Liczba studentów w Rakowie docho-
dziła do tysiąca rocznie. Studium w Rakowie miało i ten do-
datni wpływ, że młodzież polska miała tu sposobność zetknię-
cia się z młodzieżą zagraniczną, która przyjeżdżała tu niemal
ze wszystkich krajów Europy.

W ten sposób Raków stał się dla unitaryzmu tym, czym
był Rzym dla katolików a Genewa dla kalwinów, Wittenber-
ga zaś dla luteran. Tu odbywały się też najgłówniejsze syno-
dy, których kulminacyjnym punktem była Wieczerza Pańska.
Zasiadało do niej zawsze kilkanaście set osób. Jak liczne by-
ły zaś synody, o tym świadczy, że nawet już po zburzeniu Ra-
kowa jeszcze na synod Braci do Kisielina przybyło 3000 osób.
Była to więc już nie gromadka, ale poważna bardzo społecz-

ność religijna; po zaniku kalwińskiego i luterańskiego ruchu reformacyjnego w Polsce był to jedyny godny przeciwnik Rzymu w Polsce — Bracia chwycili w swą dłoń godnie dziedzictwo złotego wieku i pomnażali je w wielkiej ofiarności. Na cele zboru Bracia łożyli ogromne sumy; sami żyjąc skromnie a pracownicy, wielką część majątku przeznaczali na cele propagandy; stąd pokrywano koszta druków, wyjazdów za granicę, utrzymania wygnańców za wiarę, szkoły itp.

*

Dla ułatwienia i nauki teologii, którą wykładano w ostatnich latach szkoły rakowskiej i dla orientacji zboru i innych co do nauki Braci, trzeba było ułożyć katechizm. Zabrał się do tego Socyn już w r. 1603, przy czym pomagał mu Stoiński. Za podstawę wzięto katechizm pierwszy ariański, który w r. 1574 ułożył Grzegorz Paweł razem z Szomanem; nawiązano w ten sposób do tradycji pierwszego okresu Braci. Śmierć Socyna w r. 1604 przerwała tę pracę, aż synod polecił jej dokończenie Hieronimowi Moskorzowskiemu i Walentemu Szmalcowi. Tak powstał sławny

Katechizm Rakowski,

który został wydany po polsku w r. 1605 a po łacinie r. 1609. Tu znalazł swój klasyczny wyraz duch, jaki ożywiał Braci. Przedmowę napisał do niego Moskorzowski, wyrażając pragnienie, aby katechizm ten znalazł jak największe rozszerzenie; prosił też o krytyczną ocenę. Życzenie to spełniło się ponad oczekiwanie. Katechizm rakowski tłumaczony na różne języki obiegł całą Europę, witany przez jednych z entuzjazmem a przez drugich zwalczany namiętnie i niszczoney. Sławny Grotius, ojciec pacyfizmu, nie mogąc widocznie prędko dość otrzymać na własność egzemplarza, sam osobiście przepisał go sobie. Łacińskie tłumaczenie dedykował Moskorzowski samemu angielskiemu królowi, Jakóbowi I, propaganda bowiem Braci w Anglii poczyniła już znaczne postępy i pewnie przyjaciele angielscy prosili, by uczyniono ten krok. Król jednak bardzo się obraził, że przez to wystawiono jego prawowierność na powątpiewanie i wzmocnił prześladowania arianizmu w Anglii do tego stopnia, że w r. 1612 zostali spaleni na stosie Legathe i Wigthman, posądzeni o sprzyjanie Braciom a sam katechizm został publicznie na stosie spalony w r. 1614. Katechizm jednak zrobił swoje i znakomicie przygotował teren pod dalszą propagandę Braci w Anglii; w latach 1630 ych była Anglia zasypana drukami rakowskimi; studiowali je i anglikańscy teolodzy.

Jednak nie sam katechizm tylko i inne dzieła, których tyle wydał Raków, podtrzymywały religijne życie tej jedynej w swoim rodzaju społeczności religijnej. Jak wszędzie, tak i tu największą rolę odgrywały różne osobistości, które ucieleśniały wielką ideę i przykładem swoim świeciły ogółowi. Każda z tych osobistości jest też wyrazem pewnego działu pracy, któremu się, obok innych zajęć, specjalnie oddaje. Będziemy się teraz starali na tle krótkich życiorysów owych osobistości przedstawić całokształt pracy zboru (oczywiście w zarysie tylko), jak się ona rozszczepia na różne odcienia, by w zespole niu dać całokształt tego olbrzymiego wysiłku, jaki Bracia wykonali.

Na pierwszym miejscu wymienimy tu Hieronima Moskorzowskiego, którego słusznie można nazwać patriarchą tego okresu, jak patriarchą takim był Niemojewski w pierwszym okresie.

Na drugim miejscu wspominamy Jana Crella, największego teologa pokolenia posocynowego, kodyfikatora etyki Braci.

Dalej pójdą Walenty Szmalc, największy polemista, obrońca Braci wobec ataków z zewnątrz, przytem znakomity kaznodzieja.

Marcin Ruar — propaganda idei Braci za granicą.

Jan Völkel, antykomunista.

Samuel Przyppkowski, „światło Polski i świata“, jak go nazywali obcy a swoi zapomnieli, twórca nowoczesnej teorii stosunku kościoła (religii) do państwa, największy propagator idei tolerancji religijnej w czasach strasznej nietolerancji.

Andrzej Wieszowaty, bohater okresu katastrofy Braci, filozof religijny, zbliżający ideę Braci do czasów wielkiego Spinozy i okresu racjonalizmu.

Zamknięcie listy teologów Braci stanowi wnuk Jana Crella, Samuel Crell-Spinowski, oznaczający już okres rozplywania się Braci w środowiskach innych na wygnaniu.

Dookoła wymienionych osób zgrupujemy inne nazwiska Braci, którzy się również w tym okresie odznaczyli pracą dla idei.

Hieronim Moskorzowski.

Był to wybitny poseł sejmowy. Do Braci przystał w r. 1595. Charakterystykę jego przytaczamy z pracy prof. L. Chmaja pt. „Marcin Ruar“, str. 29 i n.:

„Wykształcony nie tylko w teologii, ale zarazem w me-

dycynie i chemii, rozumem, sercem i całym swym majątkiem wspierający współwyznawców, zyskał sobie od samego początku poważanie Socyna. Cechowała tego człowieka ogromna świętobliwość i prostota, niezwykła dobroć serca i szczerść. One budzą cześć i szacunek dla niego w każdym, którokolwiek się z nim zetknie. Głęboka religijność wyzwała w nim największe, najgłębsze siły duchowe i oddaje je w służbę prawdzie i jej badaniu. W rozumowaniu nie zatracą jasności i bystrości, które czynią go niebezpiecznym dla przeciwników. W zwalczaniu ich jednak umie zachować takt i powagę; umie również wyzyskać ich słabości, by im je wytknąć i skierować do spojrzenia w głąb własnej duszy. Podkreślając znaczenie wszelkich cnót a w szczególności „uniżenia, cichości i pokory“, urzeczywistnia je w sobie do ascetyzmu nieomal i swoim własnym życiem daje żywy przykład wszystkim ku zbudowaniu. Do Czarkowa, gdzie stale mieszkał, przyjeżdżali Bracia z Rakowa pokrzepić się i wzmocnić jego głęboką religijnością i pobożnością. Uważając za zaszczyt, iż się nim pochlubić mogą, którego im nawet przeciwnicy zazdrościli, nazywają go wielkim i nieporównanym.“ Niemiec, Ruar, poznawszy go, nie może znaleźć dość słów uwielbienia dla niego.

Kiedy z powodu pokojowego nastawienia Braci jezuiti czynili im niecne zarzuty, że w głębi serca z Turkiem przeciw ojczyźnie trzymają, ba nawet modlą się o to, by w sułtanie Bóg wzniecił pragnienie zdobycia Polski, w imieniu zboru ogłosił wtedy Moskorzowski mowę do króla i senatorów pt. „Wierny poddany“, gdzie czytamy następujące słowa, wiernie oddające patriotyzm zboru i samego Moskorzowskiego:

„Więc to my, którzyśmy się w tem królestwie zrodzili i wychowali... my właśnie mielibyśmy pragnąć to królestwo, najśłodsza ojczyznę naszą, dzieci i żony nasze wtrącić w takie niebezpieczeństwo i ostateczną zgubę i dla tak zbrodniczego celu mielibyśmy nadużywać imienia Boga nieśmiertelnego i naszego Pana Jezusa Chrystusa?... Gdybyście nas nawet z kraju wygnali — zwraca się do jezuitów — nie zdołacie osłabić naszego przywiązania do Rzplitej. Gdziekolwiek się znajdziemy, nie będziemy uważali, że jesteśmy wydalenii przez Pana naszego ani przez najdroższą ojczyznę naszą, lecz tylko przez was wygryzieni i wygnani.“

Słowa te miały się spełnić w całej rozciągłości — Bracia, wygnani brutalnie z Polski, wyzuci z majątków i jeszcze w ciężkiej drodze na tułaczkę ograbieni z resztek mienia, ba o-

krutnie mordowani przez podjudzone chłopstwo, mimo wszystko nie przestali miłować Polski i długo na obczyźnie pamiętali, że są Polakami. Bracia nie mówili: Tyle w Polsce polskości, ile jest tam nas, jak powiedziano: tyle Polski, ile w niej katolicykości i niestety tak często i dziś jeszcze polskość identyfikuje się z katolicyzmem, umniejszając ją. Dla Braci Polska stała ponad wyznaniowością a umiłowanie jej było potrzebą religijną! a praca dla niej obowiązkiem! Tu Moskorzowski był wyrazem nastawienia zboru; sam też nie protestował, kiedy Bracia w ciężkiej potrzebie i za broń chwyтали w obronie ojczyzny.

W polemice z X. Skargą napisał Moskorzowski dobrą rzecz: „Od szlachcica polskiego zawstydzienie X. Skargi“, a w polemice z X. Śmigleckim „Zbicie książki M. Śmigleckiego“. Umarł Moskorzowski w r. 1625.

Obok Moskorzowskiego wielkim autorytetem w zborze cieszył się

Jan Crell.

Ur. w r. 1590 we Frankonii, w Niemczech, został pozyskany dla nauki Braci podczas studiów swoich w Altdorfie. Wybrał się do Polski potajemnie, bez towarzysza, w czasie zmiennej pogody, pieszo. Znamienny jest jego list, który po pewnym czasie napisał do zaniepokojonej jego „herezją“ matki. Wykazuje jej, jak nauka, w której teraz trwa, zgodna jest z Pismem, z apostolskim Wierzę i daje mu pewność zbawienia. Ożenił się z Polką-Ślązaczką, córką ministra Pistoriusa w Czarkowie. Syn jego, Krzysztof, który przybrał polski przydomek Spinowski, odgrywał ważną rolę w nawiązaniu łączności wygnanych już Braci z Anglią. Wnuk zaś Jana Crella, Samuel Crell-Spinowski, był ostatnim teologiem Braci; umarł w r. 1747 w Amsterdamie. Rodzina więc Crellów przez przeszło 100 lat odgrywała dużą rolę w ruchu Braci.

Jan Crell był przez długie lata rektorem akademii w Rakowie i zdobył sobie na tym polu wielkie zasługi i powszechne uznanie. Był również ministrem zboru w Rakowie, skąd wyjeżdżał zarazem i na wizytację zborów Braci. Podczas jednej z takich wizytacji, w r. 1623 wpadli do Rakowa lisowczycy (kozacy, zwerbowani przez stronnictwo katolickie do walki z protestantyzmem; brali udział w wojnie 30-letniej w Niemczech i dzikością swoją dawali się bardzo we znaki ewangelikom, nieraz nawet i katolikom). Lisowczycy złupili wtedy Raków a Crellowi spalili jego cenną bibliotekę. Był to przedsmak te-

go, co Braci niedługo potem czekało na wielką skalę. Choć niektórzy z Braci opuścili wtedy Raków i udali się w bezpieczniejsze miejsca, Crell pozostał w Rakowie, pełniąc nadal obowiązki swoje.

Jan Crell był znakomitym teologiem. Specjalnością jego zaś była etyka. W największym swym dziele „E t y k a C h r z e ś c i j a ń s k a“ (składająca się z pięciu części) ujął znakomicie naukowo wszystko to, co Bracia tak pięknie realizowali w swym etycznym, chrześcijańskim życiu. Dzieło to, jak również liczne, znakomite komentarze Pisma, cieszyło się ogromnym wzięciem i za granicą i sprawie propagandy Braci oddało wielki usługi. Z dziełem Crella pt. „De uno Deo Patre“ (O jednym Bogu-Ojcu) polemizowało aż siedmiu różnych autorów, z czego można sobie wyrobić pojęcie, jak ono musiało być wartościowe.

Umarł Crell bardzo młodo, bo licząc zaledwie 43 lat, w r. 1633. Dzieła jego wszystkie wydano potem za granicą w Amsterdamie, w sławnej Bibliotheca Fratrum Polonorum.

Walenty Szmale

był synem luteranina jurysty z Gotha. Na studjach w Strasburgu pozyskał go dla idei Braci Wójdowski. I Szmalec jako 21-letni młodzian wybrał się do Polski i już w niej pozostał. Ożenił się z Polką i dzieci kształcił po polsku. Sam tak się nauczył po polsku, że nie tylko pisał, ale i senne zjawy mówiły do niego po polsku, czyli myślał po polsku; spisuje on też swoje przeżycia podświadome, senne po polsku. Pisał i polskie wiersze.

Kiedy Piotr Skarga wzywał króla, by wytępił arianizm i wypędził zwłaszcza cudzoziemców, odpowiada mu Szmalec w swoim „Napominaniu do obywatelów Korony Polskiej“, gdzie pięknym polskim stylem tak pisze:

„Chciejcież to uznać, że jako w inszych rzeczach wielu, tak i w tej Pan Bóg was przed inszymi narodami uczył, że wam to dał poznać z strony zbawienia waszego, czego insze Państwa, które się nad was wynoszą, nie mają. Wolności tej wielkiej, którą macie i wiele was na złe używacie, używał i używa Pan Bóg mądry na dobre, a dobre wasze na lepsze. Nawiedził was Pan Bóg, posławszy do was sługi swoje i prawdę swoją świętą. Niechciejcie tedy onych od siebie wypychać i Bogiem pogardzać. Uznajcie czas nawiedzenia swego, póki czas macie, aby Pan Bóg plagi swoje od was łaskawie oddalić ra-

czył. Wierzcie temu, że dotąd Pan Bóg na was dziwnie jest łaskaw, dla tego nawięcej, że ludzie rozmaitego narodu, wygnaćcy z ojczyzn swoich nie dla żadnej złości, tylko dla samej prawdy i sumnienia swego, u was gospodę mieli i mają. Ci wam nie raz to u Pana Boga uprosili, żeby sądy boże jeszcze na was nie do końca przysły. Kiedyście wy ciała swemu dogadzali i we wszelakich zbytkach aż po uszy leżeli, tedy ci waszy przychodniowie i exules dla prawdy, łzami się karmiąc, i za zwierzchnością i za wszytką tą Rzeczpospolitą serdecznie się i jawnie i zosobną modlili. Chwyćcie się tedy tego daru Bożego tak wielkiego, póki go wam Pan Bóg ofiaruje, abyście potym wzgardziwszy prawdą Bożą i wygnawszy snadź od siebie sługi jego, nie stali się podobnymi inszym Państwom, o których spustoszeniu z wielkim żalem naszym słuchamy. Czego niech was zachowa Pan Bóg nasz z łaski swojej!“

Widzimy z powyższego, jak bardzo Szmalc-Niemiec umiłował nową swą ojczyznę, Polskę, jak bardzo ją chciał ochronić przed nieszczęściem nietolerancji, prowadzącej inne kraje, między nimi i jego pierwszą ojczyznę, Niemcy, w otchłań wojny domowej. Dlatego też podjął się polemiki z fanatycznymi jezuitami, którzy byli głównym źródłem zamieszek religijnych, i w Polsce. Przez to Szmalc stał się najwybitniejszym polemistą wśród Braci. Oni nieomal wszyscy polemizowali z fanatyzmem rzymskim, ale szczególnie wytrawny był tu właśnie W. Szmalc.

Napisał on też przeciw drugiemu obok Skargi najzawziętszemu przeciwnikowi, X. Śmigleckiemu książkę pt.: „Examinatio centum errorum...“ (Zbadanie setki błędów). Odpowiedział godnie i na napaść książki X. Zaborowskiego pt. „Ogień z wodą“. Bronił się przed paszkwilami, wydawanymi przeciw Braciom ze strony kalwinów: „Odpis na dwa paszkwile (przez ewangelików wydane)“

Prowadził Szmalc polemikę nie tylko z krajowymi, ale i zagranicznymi przeciwnikami Braci, jak wittenbergskim teologiem Wolfgangiem Franzem. Polemika tu toczyła się między innymi o karę śmierci. Franz dowodził, że kara śmierci jest ustanowiona przez Boga jeszcze przed Mojżeszem, potwierdzona w zakonie i trwać będzie zawsze. Szmalc zaś udowodnia, że władza nie ma prawa przelewać krwi ludzkiej, ponieważ prawa naturalne i zakon złagodzone być muszą w duchu Chrystusowym. Dla utrzymania ludności w ryzach władza może używać innych, nawet bardzo surowych środków,

ale życia nie powinna pozbawiać, bo istnieje tu niebezpieczeństwo utraty życia wiecznego, gdyż z chwilą śmierci niknie możliwość poprawy. Franz na to odpowiada, że ukarany śmiercią nie musi tracić życia wiecznego; nie należy też zbytnio szafować prawem miłości i litości, zwł. w czasach, kiedy wszystko się rozprzęga i trudno żyć spokojnie.

Widzimy, jak ciągle wracają te drażliwe sprawy na porządek dzienny u Braci; ich wrażliwe sumienie nie może się pogodzić z rozlewem krwi, podobnie jak i dziś stronnictwa, które wypisały sobie humanitaryzm na swych sztandarach, walczą o zniesienie kary śmierci. Przeciwno karze śmierci wypowiadał się również Socyn, który jako kontrargument przytaczał zdanie, że zbrodniarz zawsze jeszcze może stać się dobrym człowiekiem. Socyn powoływał się też na zdania polityków, którzy mówili, że kara śmierci dla wielu przestępców nie jest tak odstraszać, jak np. męczarnie albo inne kary. Nie dodał tu jednak Socyn ani Szmalc, jak często władze się mogą mylić przy wydawaniu wyroku i nieraz dopiero, po egzekucji wychodzi na jaw niewinność straconego.

Osobiście sądzą, że nie jest słuszne stawianie sprawy dogmatycznie, tzn. bezwzględnie za karą śmierci lub bezwzględnie przeciw niej. Z Biblii można jedno i drugie udowodnić, zależnie od tego, które miejsce się przytoczy. Najwyższą normą powinno tu być samo życie, czego ono od człowieka religijnego w danej chwili wymaga. Jak ofiara własnej krwi może się okazać konieczną, tak i ofiara krwi zbrodniarza może się stać koniecznością, podobnie jak i lekarz niekiedy ciąć musi, aby uratować cały organizm. Że mogą to być tylko wyjątkowe okoliczności a nie częste zjawisko jak w dawniejszych czasach, to oczywista. I dzisiejsze ustawodawstwa uwzględniają ten moment w bardzo wielkiej mierze a stracenie odbywa się nie w tak okrutny sposób, jak dawniej to było nieomal regułą, przeciw czemu słusznie buntowało się poczucie człowieczeństwa.

Zresztą pomiędzy ludźmi religijnymi spór o to jest całkowicie bezprzedmiotowy, boć zbor nigdy nikogo nie będzie karał śmiercią; „święta“ inkwizycja i stosy i pałki dla obrony wiary, to znamiona nie zboru, ale antychrysta.

Polemika pomiędzy Szmalcem i Franzem toczyła się też specjalnie na temat **wojen religijnych**. Franz zasadniczo wypowiadał się przeciw wojnie, ale oświadczał, że jest nieuchronna w obronie kraju a zwł. religii; pochwała więc wojny reli-

gijne; dosadny przykład takich wojen religijnych dają nam 19 wojny husyckie, walka Niderlandów przeciw Hiszpanii, wojna 30-letnia a w najnowszych czasach posmak jej mamy w Hiszpanii a groza jej wisi nad nami wszystkimi. Jest to więc zagadnienie i dziś bardzo aktualne. Przytoczymy argumenty jednej i drugiej strony:

Szmalc twierdzi, że żadna przemoc nie zniszczy religii wróg może nakazać swoją religię (albo też ateizm czy nowoczesne pogaństwo!), ale jej siłą nie narzuci, bo człowiek bogobojny raczej życie poświęci a więcej żaden wróg zeń wyrwać nie zdoła. Lepiej poświęcić życie dla religii niż tracić je na wojnie, bo wtedy nie naraża się zbawienia. Franz zaś godziłby się na zaniechanie wojny religijnej, gdyby szło tylko o jedno pokolenie, ale gdy chodzi o potomność, której należy przekazać czystą religię, to nie wolno jej tracić „ze strachu i głupiej miłości pokoju“. W obronie kraju istotnie trzeba poczynić wszystkie ustępstwa, ale gdy wróg barbarzyński się nimi nie zadowoli, trzeba bronić władców chrześcijańskich, zmiana bowiem zwierzchników ortodoksyjnych na innych byłaby szkodliwą dla dusz. (Pow. skrót wyjęty jest z „Ideologia społeczna i polityczna Braci“ prof. Kota, str. 88).

Widzimy, jak dla obu tych ludzi religia jest najwyższym dobrem, zbawienie duszy ostatecznym celem, różnią się jednak w poglądach na obronę tego dobra w razie prześladowań. Socyn również potępiał walki religijne Niderlandczyków o wolność religijną, walki Huguenotów we Francji i ganił nastawienie kalwinów na walkę orężną dla religii.

Dużo jest w tym słuszności, nie wiem tylko, czy cała i czy zawsze. Że religii nie można szerzyć mieczem, ale tylko przekonywaniem a przede wszystkim własnym przykładem, to rzecz najzupełniej jasna. Że raczej męczeństwo własne, niż zamęczenie innych jest największym posiewem dla prawdy, to tysiąckrotnie potwierdza życie. Nawracanie mieczem na chrześcijaństwo, czego my Słowianie doświadczyliśmy tak okrutnie na własnej skórze, to ohyda a nie religia, to każdy wyczuwa. Że człowiek naprawdę religijny w przeważnej części w razie prześladowania za wiarę ze strony władzy odpowie nie buntem zbrojnym (Bracia np. nie przyłączyli się do rokoszu Zebrzydowskiego), ale raczej stałością we wierze, dobrocią, a w razie konieczności ucieczką czy męczeństwem, to jasna.

Ale cóż jeśli zajdą wypadki jakiegoś zdziczenia władzy czy pojedynczych jej wykonawców, gdzie już po prostu nie mamy do 'czynienia z normalnymi ludźmi, ale jakimiś sady-stami, w których ozwały się zwierzęce instynkty czy może nawet jeszcze niższe? Jeśli przez zbrojną obronę możemy tu zapobiec jeszcze większym nieszczęściom a przyszłym pokole-niom ocalić swobodę wyznawania wiary, czy obrona nie jest w takich wyjątkowych wypadkach usprawiedliwiona? Czyż Boże sądy nie wykonują się i przez ludzką rękę? Czyż każda władza jest od Boga? Sądzimy, że ap. Paweł, który to twierdzi jest w błędzie, jak o tym jeszcze będziemy bliżej 'mówili; na podstawie autonomii człowieka, jego względnią wolnej woli, nie wszystko, i nie wszelką władzę możemy 'nazwać według Bożej, owszem ludzkiej, ba nieludzkiej myśli i prawo obrony musi w takich wypadkach tu być zarezerwowane. 'Znowu i tu podkreślamy to samo: wystrzegamy się dogmatyzmu a naj-wyższym prawem niech nam będzie życie, kierowane rozumem i sumieniem.

W każdym razie tych, którzy we wszelkim wypadku 'bez-warunkowo wolą cierpieć niż bronić się, nie potępiamy! nie czynimy tego jednak i wobec tych, którzy 'w wyjątkowych wypadkach bronić się chcą. Do czego jednak przede wszyst-kim dążyć chcemy to to, aby sprawy religii nie mieszać z polityką, jak się to przeważnie dzieje. I dzisiejsze walki reli-gijne mają wybitnie podłoże polityczne; ci, którzy chcą bro-nić niby religii, w rzeczywistości dążą tylko do panowania i dyskredytują tym religię do ostateczności, co się 'na nich sa-myh musi zemścić najdotkliwiej!

Co się zaś tyczy stanowiska tu Chrystusa samego, to on władzę złą, kościelną pośrednio atakował, i braniem biczów do ręki a w podobieństwie o złych winiarzach czytamy, że „zli, źle wytraceni będą“ (Mat. 21, 41) a przyjście jego wtóre ma wyraźnie rewolucyjny charakter.

W polemice zatem pomiędzy Szmalcem a Frantzem w sprawie wojen religijnych obieramy drogę pośrednią.

Oprócz pism polemicznych w obronie zboru Braci pisał Szmalc i inne rzeczy jak „O bóstwie Pana Jezusa Christusa“, stojąc oczywiście na stanowisku unitariańskim. Pisał i kōmentarze, objaśnienia biblijne. Pozostało po nim sporo li-stów i mów, bo był on i znakomitym mowcą. Pisma jego, po-tąd zachowane, wymienia w komplecie Estreicher w Biblio-grafii Polskiej, tom. 28.

Niestrudzony był Szmalc we wizytacjach zborów Braci, rozsianych po całej Polsce. To też prędko zużył swe siły w ciągłej pracy i umarł, licząc zaledwie lat 50 (r. 1622).

Trzecim Niemcem wśród Braci, który zdobył sobie wielkie imię, zwł. w propagandzie idei Braci zagranicą był

Marcin Ruar.

Obszerną monografię o nim napisał prof. L. Chmaj (r. 1921 nakł. Pol. Akad. Um.) Musimy tu wyjaśnić, dlaczego Bracia uprawiali tak energiczną propagandę. Każda żywotna idea religijna ma w sobie pęd do rozszerzania się; a idea Braci należała do najżywotniejszych religijnych kierunków. Oczyszczeni religię chrześcijańską z wszelkich nieistotnych naleciałości i sprowadzili ją do najprostszych zasad nauki i najwznioślejszych zadań etycznych i społecznych, Bracia byli przekonani, że w tej najprostszej postaci religia Chrystusowa musi wszędzie zwyciężyć i przynieść zbawienie tak pojedynczym jednostkom, jak też i ludzkości całej; znaleźli przecież oni sami w tej postaci religii najgłębsze zadowolenie wewnętrzne i siłę do nowego życia. Wszystko poświęcili dla tej idei. Przyświecało im wielkie pragnienie Chrystusowe: „Aby wszyscy byli Jedno!“

Stąd ta siła do propagandy idei. Szła ona po całym kraju, szła i za granicę różnymi szlakami. Jednym z najważniejszych sposobów była propaganda przez studentów, uczących się na różnych uniwersytetach za granicą. Propaganda musiała być tajna, bo nienawiść wszelkich ortdoksyj do Braci była ogromna i przyznanie się do nich groziło wszędzie wygnaniem conajmniej, a przeważnie ciężkim więzieniem lub nawet śmiercią.

Głównymi ośrodkami propagandy była między innymi Holandia; tam przez Gdańsk szło polskie zboże, przez Gdańsk szły polskie idee, a stamtąd do Anglii i Francji. Przez Śląsk szła propaganda do Niemiec a dalej do Szwajcarii. W Niemczech długo wielkim ośrodkiem był uniwersytet w Altdorfie około Norymbergi (przeniesiony potem do Erlangen). W Altdorfie wykładał prof. Soner, którego dla idei Braci pozyskali na studiach w Leydzie w Holandii Wojdowski i Ostrodt. (Wojdowski pozyskał i Szmalcę w Strasburgu, dokąd się udał, wydalony z Holandii za propagandę).

Ernest Soner, prof. filozofii i medycyny, pozyskany raz dla idei Braci, pozostał jej wierny przez całe życie. Dookoła

niego skupia się cicha, ale głęboka praca propagandowa. Korespondencja pomiędzy nim a Rakowem jest stale utrzymywana przez studentów, którzy zjeżdżają do Altdorfu z Polski, Siedmiogrodu, Węgier. Studiują tu synowie najznakomitszych rodzin arikańskich, którzy potem sami w życiu zboru mieli odegrać zaszczytną rolę. Wszyscy oni z entuzjazmem odnosili się do zacnego profesora Sonera. On to pozyskał dla Braci Crella i M. Ruara.

Marcin Ruar urodził się w Holsztynie, w Krempe, gdzie ojciec jego, luteranin był rektorem szkoły (r. 1589). Kiedy w r. 1611 przybył na studia do Altdorfu, to koło tajnych zwolenników Braci było tam już silne i wywierało duży wpływ ideowy na ogół studentów. Ruar długo opierał się temu wpływowi, ale ostatecznie przekonany stał się gorliwym zwolennikiem do końca życia; nawet brata swego, Joachima zdołał pozyskać. Zabolala matka, kiedy się dowiedziała o odstępstwie syna, próbowali go odwieść bracia, ale Ruar już nie zawrócił z obranej drogi, pocieszając matkę, że tu znajdzie siłę do podniesienia świętobliwości życia.

Po śmierci prof. Sonera 1612 r. i odejściu Crella do Polski staje Ruar nawet na czele koła Braci w Altdorfie i tak się dzielnie wywiązywał ze swego zadania, że Bracia zapragnęli go poznać i zaprosili go do zwiedzenia Rakowa, ponosząc kosztą podróży i pobytu.

Ruar w listach swoich, których się dochoowało sporo, opisuje swoje wrażenia z pobytu w Rakowie, z czego można się dużo dowiedzieć, jak rozwijało się tamtejsze życie. Ze szczególnym uwielbieniem wyraża się Ruar o Moskorzowskim, tym patryarsze Braci. U niego widział praktyczne wcielenie w życie wzniosłych haseł, jakie Bracia głosili. Pod jego też wpływem Ruar zaczął odtąd coraz większą wagę kłaść nie na teoretyczną stronę zagadnień religijnych, ale na religijne życie. Każdy teolog ma przeważnie skłonność do rozważań religijnych, do ujmowania nauki z czysto rozumowego punktu widzenia, nierzadko przeważa nawet spekulacja, budowana i na fałszywych przesłankach. Cierpi na tym życie, zaniedbywane zupełnie. U Moskorzowskiego było inaczej i w ten żywy wzór zapatrzył się Ruar, pragnąc go naśladować we własnym życiu. Zaczął się Ruar uczyć już wtedy po polsku, acz nie miał jeszcze zamiaru pozostać w Polsce i rzeczywiście też po pół roku tu pobytu wraca do Niemiec. W Altdorfie wykryto jednak ognisko propagandy Braci i rozpoczęły się

prześladowania. I Ruarowi, który wtenczas przebywał w Strasburgu, wytoczono śledztwo i Ruar wyjechał do Holandii.

Ale w Holandii wtenczas nie było mowy o wolności religijnej, owszem wybuchł tam zacięty spór o naukę Kalwina w sprawie tzw. predestynacji. Kalwin uczył, że jedni ludzie przeznaczeni są przez Boga samego do zbawienia a inni do potępienia. Tej nauce sprzeciwił się prof. w Leydzie, Arminius a bronił jej prof. Gomarus, wielki ortodoksa kalwiński. Spór ten przeniósł się z katedr pomiędzy lud i wywołał ogromne podniecenie, tym więcej, że nawieszano nań i polityczne porachunki. Wybuchnęło groźne prześladowanie Arminian, zwanych też Remonstrantami, ze strony ortodoksyjnych władz holenderskich. Po stronie Arminian stał między innymi i Hugo Grotius, sławny prawnik i filozof.

Spór ten miał dla propagandy Braci wielkie znaczenie. Ponieważ i oni wolność woli człowieka w zbawieniu jego słusznie uznawali za konieczność i nie mogli się zgodzić na niesłuszną naukę, by Bóg miał przeznaczać z góry człowieka na potępienie, do tego widzieli u Arminian, prześladowanych za wiarę, powagę życia, przeto stanęli oni stanowczo po ich stronie i zapraszali ich w razie potrzeby do siebie do Polski. Pośrednikiem w tej korespondencji był właśnie Ruar, przebywający wtedy w Holandii i nawiązujący tam wiele osobistych znajomości. I odtąd zaczynają się ożywione stosunki pomiędzy Bracią a Arminianami, którzy zaczynają czytać pisma Braci i sympatyzują z nimi. Raz nawiązana nić miała odtąd przetrwać wiele prób i w Holandii znajdą potem Bracia, sami prześladowani i wypędzeni, schronienie u Arminian. Dążono nawet do połączenia obu odłamów, ale Arminianie nie chcieli ściągnąć na siebie jeszcze większej nienawiści przez połączenie się z jeszcze bardziej znieawidzonymi u ortodoksów Bracią. Stosunki jednak pozostały zawsze serdeczne.

Ruar, bawiąc w Holandii, wybrał się i do Anglii, aby tam przygotować teren pod propagandę Braci. Swojego czasu z Anglią był w związku już Szymon Budny, który przez Anglika Ruttera napisał list do ang. pisarza Foxa w sprawie swej nauki. List ten w odpisach krążył po Anglii i przyczynił się do rozbudzenia antytrynitaryzmu, który jednak wnet wykryto; część arian wychłostano i wypędzono z kraju a dwóch spalono na stosie. Ale po kraju krążyło dalej dziełko Budnego pt. „Krótki dowód, że Chrystus nie jest takim Bogiem

jako Ojciec, ani mu równy". Musiała ono tam działać, skoro katechizm rakowski dedykowano, jakośmy już wspomnieli królowi angielskiemu, Jakóbowi I, widocznie na skutek namów antytrynitarzy Anglików, którzy musieli być w jakimś związku z Braćmi.

Otóż teraz Ruar wybiera się do Anglii, aby rozszerzyć tam pole działania Braci. Nawiązał on tam dużo znajomości; ofiarowano mu nawet pod doskonałymi warunkami katedrę profesora historii na uniwersytecie w Cambridge, ale byłoby to połączone z pewnym zaparciem się idei propagandy braterskiej, której on chciał pozostać wierny. Wyjeżdża do Holandii z powrotem, potem na studia do Paryża, gdzie z bólem musi konstatować straszną nietolerancję i katolików wobec kalwinów i kalwinów we własnym swym gronie. W tym większej aureoli okazuje mu się polska tolerancja, jaką widział w Polsce (wprawdzie nie wszędzie, bo bawiąc w Krakowie, pisze o aktach brutalnych prześladowań), ale w Rakowie wolność religijna istniała i do tego Rakowa tęskni teraz zbołała widokiem srogich prześladowań za przekonania religijne jego szlachetna dusza. Po zwiedzeniu więc jeszcze Włoch wybiera się do Polski w r. 1621.

Tu obejmuje rektorat akademii rakowskiej, widząc jednak przeznaczenie swoje raczej w pracy propagandowej, przebywa teraz przez blisko 10 lat we wschodnich, graniczących z Polską, prowincjach niemieckich, gdzie znajdowali się wszędzie rozproszeni zwolennicy nauki Braci. Stąd utrzymuje ciągle korespondencję z Holandią. Ponieważ jednak widzi, że stosunki te łatwiej dadzą się skutecznie przez Gdańsk, więc przenosi się tam, by w Gdańsku i okolicy spędzić resztę swego życia (r. 1631.—1657).

GDZAŃSK był w oraganizmie państwowym Polski wolnym miastem, nie przysparzającym jednak Polsce tyle kłopotu, co dzisiejszy Gdańsk, owszem związany z Polską niemi szczerzej sympatii i interesów, zarabiał bowiem Gdańsk na handlu polskim zbożem krociowe sumy. W czasie reformacji Gdańsk przyjął luteranizm i jak wszystkie wyznania bacznie czuwał nad tym, by prawowierność luterańska nie została naruszona. Był więc bardzo niechętny i czujny na propagandę Braci, która tu w Gdańsku była nawet trudniejsza, niż w reszcie Polski.

Ruar zabrał się do pracy oględnie, nie mniej jednak z całą energją i pozyskał dla Braci sporo zwolenników, zwł. po-

między ludem. W połączeniu z trzema zborami Braci istniejącymi już dawniej w najbliższej okolicy, Gdańsk zaczął stanowić ważną pozycję w ruchu Braci. Kiedy jednak Ruar ożenił się z córką senatora Vossiusa i całą jej rodzinę pozyskał dla swego kierunku, wtedy już senat uważał za konieczne zabronienie dalszej propagandy i Ruar otrzymał wezwanie opuszczenia miasta. Magistratowi sprawa ta o tyle przychodziła łatwiej, że w tym samym czasie, w r. 1638, zapadła uchwała sejmowa, nakazująca zburzenie Rakowa.

Z tej okazji skorzystał senat Gdańska, by i u siebie utracić niewygodną propagandę Braci. Ruar jednak miasta nie opuścił, bo ujął się za nim wielki hetman koronny, St. Koniecpolski, którego interesa w Gdańsku Ruar załatwiał a przy tym hetman bardzo go cenił dla jego nieskazitelnego charakteru i wielkiej uczoności.

Ruar w Gdańsku więc pozostał. Jednym z głównych zadań, jakie sobie on z Gdańska postanowił osiągnąć, było pozyskanie dla Braci, a przynajmniej bliskie zainteresowanie ich kierunkiem, człowieka tej miary, co

HUGO GROTIUS.

Był to wielki uczony, należący do Arminian i za to też uwięziony, ale zdołał uciec do Francji. Napisał on dwa wielkie dzieła „O prawie wojny i pokoju“, r. 1625 i „O prawdziwości religii chrześcijańskiej“, r. 1627. Dzieła te zyskały mu olbrzymi rozgłos w całym ówczesnym świecie; dążył on bowiem w nich do pacyfikacji Europy, skołatanej ciągłymi wojnami, zwł. religijnymi, i tęskniącej do pokoju. Podstawę pokoju widział przede wszystkim w zbliżeniu religijnym i wykazywał na podstawie swej olbrzymiej wiedzy teologicznej i historycznej, że różnice pomiędzy pojedynczymi wyznaniemami nie są tak wielkie, by ich nie było można pogodzić. Wykazał, że rozłamy religijne polegają na niedostatecznej znajomości istotv chrześcijaństwa, które polega nie tyle na dogmatach, ile na życiu etycznym. Wykazywał, że można znaleźć wspólny język, którymby się mogli domówić wszyscy teolodzy.

Ruar nawiązał z Grotjusem korespondencję z Gdańska i zaznajamiał go z poglądami Braci, przesyłając mu ich pisma. Grotius czytał je z wielką życzliwością, bo w pewnej fazie jego wewnętrznego rozwoju bardzo odpowiadały jego nastawieniu. Nawiązał nawet Grotius bezpośrednią korespondencję z Janem Crellem, którego dzieła bardzo chwalił. Katechizm rakowski własnoręcznie sobie odpisał. W dziełach swoich powołuje się

i na Frycza Modrzewskiego, zwraca uwagę na dążenia pokojowe synodów ewangelickich polskich, które dążą do unij a nie do walki. Bardzo chwalił polską konstytucję, która w czasach największych religijnych prześladowań w Europie zapewniała wolność wyznaniową. Kiedy mu doniesiono o zburzeniu Rakowa i przesłano akta sejmu warszawskiego w tej smutnej sprawie gwałtu i złamania podstawowych zasad wzniosłej konstytucji, bolał nad tym bardzo i wyrażał obawę, która się zresztą miała spełnić, że teraz nietolerancja w Polsce obróci się przeciw innym mniejszościom wyznaniowym i dążenia do pokoju religijnego a co za tym idzie i politycznego, który on zawsze całą duszą propagował, będą unicestwione.

Z wielką radością śledził przygotowania do rozmów toruńskich, jakie miały się z polecenia króla odbyć w Toruniu pomiędzy katolikami a ewangelikami dla doprowadzenia do zgody (zresztą bezskutecznie), ale w sam dzień rozpoczęcia tych rozmów umarł na skutek katastrofy morskiej niedaleko wybrzeża kaszubskiego, kiedy ze Szwecji, której był ambasadorem w Paryżu, wracał do Francji, r. 1645.

Ruarowi, który Grotiusa poznał nawet osobiście w Hamburgu, nie udało się Grotiusa pozyskać dla Braci; nie został też Grotius posłem polskim, bo się niewłaściwie zabrano do akcji pozyskania dla Polski tego sławnego i wpływowego człowieka, ale mimo to zainteresowano Grotiusa żywo myślą polską, zwł. Braci i myśli te w niejednym przyczyniły się do rozwoju wewnętrznego tego wspaniałego ducha, który budził sumienie Europy, pławiącej się w krwi i stał się przez to ojcem pacyfizmu.

Z drugiej strony, jak to będziemy widzieli potem u Przykowskiego, myśli Grotiusa przyczyniły się walcnie do wyklarowania stanowiska Braci w odniesieniu do zagadnienia wojny i stosunku do państwa.

Żywa korespondencja Braci z Grotiusem przyczyniła się do spopularyzowania imienia Braci na Zachodzie. (O stosunkach Grotiusa z Polską piszą obszernie prof. Kot i prof. Chmaj w 4. roczniku „Reformacji w Polsce“).

*

W Gdańsku Ruar już nie długo mógł przebywać. Propagandy nie zaniechał, co było warunkiem jego tam pobytu, owzem sprowadziwszy jeszcze innych do pomocy, przyczynił się do pozyskania dla Braci, oprócz innych, nawet syna pastora Zwickenę. Tego już było senatowi za dużo i Ruar musiał

opuścić Gdańsk. Udał się do zboru w Straszynie (w pobliżu Oliwy) i stąd dojeżdżał do Gdańska, prowadząc dalej swą pracę.

Nie ustaje też jego korespondencja z zagranicznymi przyjaciółmi i uczonymi, do których teraz dołącza się Mersenne, teolog a zarazem matematyk i fizyk, w Paryżu, który dowiedziawszy się o Ruarze, sam nawiązał z nim stosunki, by omawiać bolączki religijnego życia owych ciężkich czasów. Mersenne był gorliwym katolikiem, który pragnął skupić pod opieką katolickiego kościoła wszystkich wierzących chrześcijan przeciwko szerzącemu się już wtenczas, zwł. we Francji, a t e i z m o w i. Mersenne, usłyszawszy o głębokim religijnym życiu Braci, prosił Ruara o przesłanie mu ich najważniejszych dzieł, zapytywał o literaturę przeciw ateistom. Mersenne znał osobiście sławnego filozofa Kartezjusza, który drogą filozoficzną próbował udowodnić istnienie Boga.

Ciekawą jest ta korespondencja! Mersenne pisze: Religia nie zasadza się na rozumie i nie z rozumowań bierze swój początek. Tkwi ona w sercu ludzkim i w tych wzniosłych uczuciach, które z serca ludzkiego promieniają, Miłość, która we wszystkich widzi synów jedyne Boga, ona — rdzeń i istota religii Chrystusowej, nie pyta się o dowody i podstawy, nie szuka rozumowań, którymi uzasadniłby mogła wiarę czy moc swoją, ale łączy i skupia w sobie wszystkich, którym te same przyświecają cele, z głębi ich istot wyrosłe. Mersenne, który pragnie gorąco, aby ludzkość cała zjednoczyła się w jednym kościele, boleje bardzo nad schizmą i chciałby, aby Ruar i Bracia, nie troszcząc się o swe rozumowania i dowody, razem z nimi w miłości czcili jednego prawdziwego Boga. Cóż mamy się troszczyć o zagadnienia, które stoją poza naszym rozumem? Wszystko wzrasta tylko miłością, której wymaga ewangelia...

Mersenne uderza tu w strunę miłości i zgody, jak to czynił i Grotius, ale nie mniej czynili Bracia, co więcej, oni nie tylko tak mówili, ale też i postępowali. I Ruar np. w swoim dziele: „M. Ruari rationes...“ wykazuje 8 punktów wspólnych cech wiary Braci i kościoła katolickiego, aby kościół ten nakłonić do tolerowania przynajmniej Braci a nie prześladowania — ale napróżno! Tej miłości, o której tak pięknie mówi Mersenne, Bracia ze strony katolickiej nie znaleźli, owszem najcięższe prześladowania.

Jeśli Mersenne żądał tu wyrzeczenia się rozumowania to miało to wyraźny cel, by puścić płazem te niemożliwe nielo-

giczności dogmatów katolickich, z których przecież jednak wynika tyle ciężkich konsekwencji dla życia. Zresztą któż potrafiłby zamknąć rozum ludzki przed rozmyślaniami o tych podstawowych zagadnieniach bytu, jakie porusza religia! Czyż wiara nie jest wynikiem naszych rozmyślań nad życiem?!

To też Ruar szczerze odpowiada Mersenne'owi: Zaznacza on, że prawdy, zawarte w ewangelii, są proste i nie jest ich dużo; musi się je uznać i w nie wierzyć. Trzeba jednak żyć według nich a wtedy każdy wybaczy ew. pozostałe w naszych naukach błędy. Kościół katolicki ma wiele artykułów błędnych, które przecież możnaby darować, byleby tylko kościół rzymski z taką samą uprzejmością traktował tych, o których sędzi, że błędzą. Wbrew jednak nauce Chrystusowej kościół wprowadził wiele błędów i utrzymuje je surowością, która nie waha się ogniem i mieczem prześladować inaczej myślących. Korespondencja ta jeszcze raz wykazała, że wszelkie próby zjednoczenia chrześcijan w kościele rzymskim są nierealne, póki kościół ten nie zmieni swych zasadniczych sposobów postępowania.

Wobec Braci w Polsce prześladowanie nie tylko się nie zmniejszyło, owszem nietolerancja wskutek podżegań jezuitów srożyła się coraz więcej; coraz liczniejsze są krwawe napady, bezkarnie uchodzące w owych czasach zamieszek, wojen, tego „potopu“, jaki się zwałił na nieszczęsną Polskę a którego głównym powodem było narzucanie unii z Rzymem na wschodzie. Wreszcie miał nadejść ostateczny cios dla Braci w r. 1658. Nie dożył go już Ruar, bo zmarł rok przedtem. Dzieło jednak jego propagandy za granicą miało jednak dla Braci okazać się zbawienne, bo mieli gdzie schronić się na ciężkiej swojej tułaczce i mogli u wiernych przyjaciół dalej prowadzić swą pracę, by ją przekazać nakoniec nowym, pokrewnym ugrupowaniom.

*

Z listów Ruara bardzo ciekawą jest jego korespondencja z Zwickerem, owym synem pastora gdańskiego, który przejął się u Braci Morawskich potem komunizmem i próbował go zaszczerpić pomiędzy Braćmi — bezskutecznie. Ruar próbuje przekonać Zwickera o bezpodstawności komunizmu (również bezskutecznie) i ta jego korespondencja stanowi ostatnią fazę rozpraw Braci z komunizmem. Ponieważ główną część tej pracy objął Jan Völkel, przeto koło tego nazwiska zgrupujemy tak bardzo i dziś aktualne zagadnienie komunizmu i przedstawimy tu w skrócie długoletnie

Rozprawy Braci z komunizmem.

Jan Völkel.

Jan Völkel pochodził z Grimma (niedaleko Lipska). Pozy-skany dla Braci jeszcze w pierwszym okresie dał się ponownie ochrzcić na synodzie w Chmielniku w r. 1585. Był nauczycielem w Węgrowie, potem ministrem w Filipowie i Śmiglu (Wielkopolska). Jego głównym dziełem, składającym się z 5 części jest „De vera religione“ (O prawdziwej religii). Zwalczają w nim teorię komunizmu z religijnego stanowiska Braci. Przedstawimy tu najpierw istotę zagadnienia komunizmu.

Komunizm w zasadzie jest zagadnieniem społecznym, gospodarczym, ponieważ jednak w założeniu swoim oznacza równość człowieka wobec człowieka, przeto jest też zagadnieniem człowieczeństwa, problemem ideowym, religijnym i jako taki występuje też wszędzie w historii.

I dziś główne podłoże swoje ma prawieże w mistycznych wprost przesłankach. Na widownię dziejową narodów zachodniej kultury komunizm występuje od samego zarania chrześcijaństwa. Czytamy Dzieje Apostołów, r. 2, 44—45: „A wszyscy, którzy uwierzyli, byli pospołu i wszystkie rzeczy mieli wspólne. A osiadłości i majątności sprzedawali i udzielali ich wszystkim, jako komu było potrzeba...“ Praktyka ta oparta była na fakcie wspólnej kasy apostołów i Jezusa, który sam „nie miał, gdzieby głowę skłonić“ a bogatego młodzieńca wezwwał, by sprzedał majątność swoją, rzucił ubogim i poszedł za nim. Wzywał też, by nie skarbić sobie skarbów na ziemi...

Wszystko to jednak nie oznaczało u Jezusa komunizmu. Nie znosił on prywatnej własności; kazał się jej wyzbyć tylko wtedy, kiedy widział, że ktoś w niej uwięził swą duszę. Jezusowe, e w a n g e l i c z n e u b ó s t w o polega na uważaniu swej własności za własność wszystkich potrzebujących, którym ona rzeczywiście pomóc może a nie za swoją wyłączną, prywatną własność. Widzimy tu nie komunizm, ale tylko zaprzeczenie brutalnego egoizmu a podkreślenie miłości bliźniego. Wspólna kasa apostołska wynikała z ich wyjątkowego posłannictwa i sposobu pracy, co nieraz ma zastosowanie w podobnych wypadkach. Komunizm pierwszego zboru zaś oparty był na wierze, że Chrystus niedługo przyjdzie, należało więc oddawać się modlitwie, nie troszcząc się o sprawy ziemskie i zużyć to, co się ma. (Podobnie i sabatyści i inne sekty postępowały, ale wszyscy doszli do tego samego rezultatu: zużyli wszystko a Chrystus nie przychodził). Ap. Paweł zbierał też

po wszystkich zborach składki na biednych w Jeruzalemie, którzy przez ów komunizm doszli do ostatniej nędzy. Inne zbory już potem tego ich błędu więcej nie powtórzyły. Powtarzały go jednak różne ruchy religijne, nie znając historii a powołując się tylko na dosłowne brzmienie ustępu z Dziejów Apostolskich. Zresztą ów „komunizm“ pierwszego zboru nie był komunizmem we właściwym tego słowa znaczeniu, był tylko wspólnotą spożycia dóbr a nie wytwarzania ich, czy wspólną gospodarką, czym komunizm chce być.

W. N. Test. wogóle nie znajdujemy żadnych przepisów na komunistyczną czy prywatną gospodarkę. Więcej tych rzeczy znajdujemy w St. Test., który zawiera wiele przepisów, zmierzających do usunięcia niesprawiedliwości społecznej, ale i tu nigdzie nie ma mowy o komunizmie.

Komunizm dzisiejszy jest specyficznym wytworem n i e m i e c k i e g o ducha, tej znanej niemieckiej „Grüblerei“, „Haarspalterei“, tego wnikania w głąb problemów i wyciągania ze wszystkiego najdalszych wniosków. Nie dziw, że na terenie Niemiec działał Marks, który tu jednak był raczej wyrazem niemieckiego a nie semickiego ducha. Zresztą dzisiejszy nar. socjalizm niemiecki najwyraźniej zmierza do komunizmu, gdzie własność prywatna (i wolność jednostki) będzie czy jest tylko pozorna a w gruncie rzeczy wszystko jest własnością narodu-państwa, wielkiej wspólnoty, nad którą właściwie nie ma nic wyższego. I odrazu tu zauważymy, że pod względem gospodarczym wiele tu słuszności, w dzisiejszych warunkach, ale co się tyczy wolności ducha to ta bezwarunkowo skomunizować nigdy się nie pozwoli!

Jak bardzo komunistyczny ruch związany jest z Niemcami, widzimy to w okresie wielkiej Reformacji, kiedy to pastor, Tomasz Münzer w r. 1525 w Mühlhausen ogłosił wspólnotę dóbr i rozpętał wojnę chłopską, stłumioną w potokach krwi; on sam położył głowę pod miecz katowski. Hasło jego znalazło echo i w krajach alpejskich i oto stamtąd przediera się prześladowana garstka religijnych komunistów niemieckich i zakładają na Morawach w okolicy Nikolsburga kilka gmin komunistycznych, które zorganizował Hutter, a którym konstytucję nadał Piotr Riedemann w tak zw. „Rechenschaft“, złotej księdze, do której się zawsze odwoływali. Było ich ponad 20.000 Niemców wśród czeskiego otoczenia; zwano ich jednak „Bracia Morawscy“. Mieszkali w grupach po kilkaset osób, przy wspólnych warsztatach i kuchni i bezwzględnym

zakazie jakiegokolwiek prywatnej własności. Zarobki szły do wspólnej kasy; były one duże, bo Bracia M. byli zdolnymi i poszukiwanymi rzemieślnikami, ale wiele nie zostawało, bo było się trzeba sownie opłacać magnatom protektorom, którzy ich bronili przed prześladowaniem ze strony wrogiej, czeskiej ludności; i cesarzowi austriackiemu musieli obficie „pożyczać“, inaczej było ciężko. Bracia jednak, skromni i potulni pracowali pilnie, byleby tylko móc żyć zgodnie z Ewangelią, którą starali się przeżywać jak najwierniej. Życie ich też moralne stało na wysokim poziomie. Miecza nie brali, potępiali przelew krwi, nawet przez władze, nikogo nie tytułowali Panem ani kolan przed nikim, oprócz Boga, nie skłaniali. Dyscyplina u nich była ostra; grzesznych i nieposłusznych okładali kłutwą i wyrzucali ze zboru, nie im nie dając ze zarobionych pieniędzy.

W czasach prześladowań próbowali Niemieccy komuniści osiedlić się i w Polsce, ale bezskutecznie — ostre zakazy wyrzucały ich z kraju; bano się zamieszek, podobnych jak w Monasterze w r. 1534, gdzie rej wodzili nowochrześcjanicy, komuniści. Ale u owych Braci Morawskich był Piotr z Goniądza i stamtąd przyniósł swe radykalne hasła społeczne. Nie nosił kostura, jak oni, od czego zwano ich też „kosturowcy“, ale nosił drewniany miecz! Bracia Polscy też wnet wysłali kilku młodzieńców na Morawy, aby się u Braci M. nauczyli rzemiosła, bo uważali pracę za obowiązek powszechny, i aby przyrzekli się bliżej życiu zborów morawskich. Przychodzi też delegacja z Moraw do Krakowa i naodwrot liczna delegacja wyjeżdża z Polski na Morawy; dążono nawet do unii obydwu, ideowo tak bliskich społeczności, stojących na gruncie ewangelicznego życia. „Księga historyczna“ Morawian opisuje te próby, które jednak nie doprowadziły do unii, owszem nastąpiło rozczarowanie, jednych do drugich wzajemnie.

Daje temu wyraz ciekawy pamiętnik z r. 1570 pt. (w skrócie) „T r a k t a t naprzeciwko społeczności komunistów na Morawie“, najstarsza w Polsce krytyka ustroju komunistycznego. Traktat ten potępia 1) Wszechwładzę hierarchiczną „starszych“ morawskich (nieodstępny to mankament każdego komunizmu, dyktatura!) 2) Kapitalizacja — społeczność taka jednak gromadzi pieniądze, co z religijnego stanowiska jest niebezpieczne, wywołując miłość pieniędzy. Dzisiejsza komunistyczna praktyka również wykazuje, że na miejsce prywatnego kapitalisty przychodzi kapitalista państwo a właściwie kapitaliści — rządzący państwem, którzy dysponują państwowym

majątkiem, przeważnie z własną korzyścią), 3) Przeciążenie pracą robotników-niewolników i ich wyzysk. (Dzisiejsza kom. praktyka jest taka sama — forsowne piatiletki, wykonywane przez zesłańców), 4) System szpiegowski, gdzie zarząd wszystkich podgląda...

W całości, na podstawie dłuższych obserwacji Polacy krytykują „sektę komunistów albo radszy ekonomistów“ jako „wymysł wielkiego gospodarstwa do zgromadzenia pieniędzy“, i porównują tę społeczność z rzymskimi klasztorami a ich zwierzchnika z papieżem i wypowiadają się raczej za prywatną własnością, podkreślając, że nie w posiadaniu jest zło, ale w niepełnieniu czynnym miłości bliźniego...

Z pow. powodów nie tylko nie doszło do unii, owszem nastąpiła wzajemna niechęć pomiędzy Polskimi a Morawskimi Braciami. Polacy nie chcieli się zresztą wyodrębnić od reszty społeczeństwa jak Morawianie, ale chcieli działać społecznie. Po trzydziestu jednak latach komuniści niemieccy z Moraw znowu próbują w Polsce szczęścia, teraz już nie u Polaków, ale u niemieckich i holenderskich osadników w okolicy Gdańska, należących przeważnie do mennonitów, którzy prześladowani za wiarę, osiedlili się w Polsce. (Założyciel ich Menno Simons miał być sam około r. 1546 w Polsce. Uznawali tylko chrzest dorosłych i sprzeciwiali się wojowaniu).

Ulegli namowom komunistów jednak i minister Braci w Śmiglu, Ostorodt i lekarz w Gdańsku, ów Zwicker, który udał się nawet na praktykę do Morawian, zawarł z nimi umowę i zaczął szerzyć propagandę komunistyczną wśród Braci Polskich. Wystąpił przeciw temu M. Ruar a zwł. Jan Völkel, który we wym. właśnie dziele „O prawdziwej religii“ zwalcza poglądy komunistyczne. Obok innych zarzutów podnosi z czysto religijnego punktu widzenia, iż nie może dokonywać dzieła miłosierdzia, nakazanego przez Chrystusa. ten kto nie ma prywatnej własności a jeśli daje społeczność jako taka, to ztraca to już charakter indywidualny właściwego dobrego uczynku, wychowującego człowieka i uszlachetniającego jednostkę.

Ruar w swej polemice z Zwickerem sprzeciwia się również z religijnego stanowiska z m e c h a n i z o w a n i u ż y c i a, jakie powoduje wspólnota dóbr. Kiedy się za nas troszczy, powiada, starszy zboru o wszystko, nie potrzebna wtedy wiara w Opatrzność Bożą... Gdzie się też według przepisu cudzej woli wszystko czyni, tam nie ma miejsca na cnotę, która wymaga własnego postanowienia. Jakże też można odnieść zwycię-

stwo nad światem, jeśli się człowiek z tego świata usuwa w społeczność odciętą od świata?

Völkel i Ruar przemawiają tu w duchu Braci Polskich; Polacy, zdecydowani, odwieczni indywidualiści w żaden sposób nie mogli się pogodzić z komunizmem a raczej przyjąć go mogli Niemcy, lubiący mieszkać w skupieniach, przyzwyczajeni do dyscypliny. Zwicker też nie dał się przekonać i pozostał zwolennikiem komunizmu do końca życia; został też za to wydalony z Gdańska i osiadł w Holandii, piórem broniąc niemieckich komunistów z Moraw do końca swego życia.

Dalsze losy Braci Morawskich były ciężkie. Nękani przez śladowaniami szukali w różnych krajach przytułku. Część z nich zmusiła Maria Teresa do przejścia na katolicyzm, reszta jednak wywędrowała do połud. Rosji, na Krym, gdzie założyli wzorową komunę, Huterdorf a kiedy w Rosji zaprowadzono powszechną służbę wojskową, wywędrowali do Ameryki, gdzie w stanie Dakota i w Kanadzie mają jeszcze dziś 30 komun z 3000 wiernych, trzymających się przepisów Rechenschaft Riedemana i przestrzegających religijnych podstaw swej komunistycznej organizacji. Zachowali też po dziś swą niemiecką narodowość. Z dzisiejszymi, ateistycznymi komunistami rosyjskimi pewnieby im było trudno się pogodzić!

*

W następnym numerze WMR, który wyjdzie z początkiem września, podamy resztę zarysu dziejów Braci Polskich, wraz z projektem zastosowania ich idei w dzisiejszych czasach.

DODATEK I.
LIST P. HULKI-LASKOWSKIEGO DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie!

Już dawno pragnąłem podziękować Mu za przesyłane mi pismo „Wolna Myśl Religijna“, ale nieraz brakło czasu, innym znowu razem nastroju. Chodziło mi bowiem i o to, aby do słów podziękii dodać kilka uwag o tym wydawnictwie, o jego celowości i aktualności.

Wychowałem się w atmosferze surowej i bezwzględnej religijności. Bóg był dla mnie starym sąsiadem, który mieszkał w domu i w okolicy od jakichś niewymiernie odległych czasów i był ich władcą. Był czujny i surowy. Bałem się go, bo wszystko, cokolwiek stało się straszego, niepojętego i bolesnego, czynił on. Przyszła w ulewie straszliwa burza, pioruny zabiły paru ludzi, w tym matkę małych dzieci, — Bóg! Złamał ktoś nogę, — Bóg go skarał. Umarła mała dziewczynka w sąsiedztwie, Bóg ją zabrał. Utonął chłopiec podczas kąpieli, — Bóg. Nastał głód bez chleba, ze skromnym przydziałem kartofli i mąki kukurydzowej, — Bóg. Nadchodziły ze świata wieści o trzęsieniach ziemi i śmierci tysięcy ludzi, — Bóg. Na obrazie u sąsiadów widziałem siwobrodego starca z berłem w ręku. Tym berłem bił i zabijał. Był okrutny i wszechwiedzący. Wiedział jak mało można go kochać. Bałem się go i wiedząc o tym, nie nawidziłem.

Wierzyłem w niego niezachwianie, ale obiecywałem sobie, że „gdy będę duży“, to dowiem się wszystkiego akuratnie. Nie godziłem się, aby Bóg był taki okrutny i czynił biednym ludziom tyle złego. Powtarzałem, co było w katechizmie, ale bez przekonania, czasem ze wstrętem. Potem przyszedł Jezus, bez berła, bez korony, w prostej szacie, z rękoma wyciągniętymi serdecznie, z życzliwym wyrozumiałym uśmiechem. Był młodszymi od starego Boga, inny jakiś, rzekłbyś starszy brat, który dużo wie i chce pomagać młodszemu. Po uchybieniach przychodził gorzki żal, że zdradziło się drogiego przyjaciela, że się zasmuciło miłość. Ale katechizm wracał ciągle do definicji do przepisów, do zakazów. Brałem z religii to, co przemawiało do serca, do rycerskości, do honoru, odrzucałem bezwiednie to

wszystko, co było obce rytmowi młodego serca, tęsknocie rodzając się duszy.

W jedenastym roku życia zacząłem pracować w fabryce i po nocach ślezczałem nad książkami, aby dotrzeć do gimnazjum, a potem na uniwersytet. To było moje czyhanie na Boga. Było w tym dążeniu dużo dziecinnego, ale zdawało mi się, że poznam Boga i że kiedyś powiem mu: — Widzisz, Boże, jesteś zgoła inny, niż mi mówiono! Straszono mnie tobą, gdy byłem mały i bezbronny. Teraz wiem, że nie jesteś straszny i że można cię kochać. Wieczorem i rano zmyślałem modlitwy, których się wyuczyłem, pracowałem ciężko i nie przestawałem uciekać od swej rzeczywistości społecznej i religijnej.

Dla zaspokojenia zaciekawień religijnych poszedłem jako 21-letni chłopiec na filozofię. Wierzyłem, że wiedza powie mi wszystko o Bogu przede wszystkim. Chodziłem także do teologów i pochłaniałem dziesiątki i setki książek z pogranicza filozofii i teologii, wreszcie zacząłem studiować równolegle i filozofię i teologię, aby niepostrzeżenie przejść do religiologii. Dusza chłonęła chciwie zdobycze wiedzy jakichś wielkoludów erudycji i ze czcią spoglądała ku tym nauczycielom, którzy wiedzieli tak wiele. Ale wtedy, w Heidelbergu, gdzie służyłem jako Kuno Fischera i Windelbanda i gdzie bywałem gościem sławnych teologów, zachodziłem także do kościoła i ze zdumieniem spostrzegałem, że ten sam profesor, który z wielką mądrością roztrząsał teksty nowotestamentowe i korygował ewangelistów, zgoła inaczej przemawiał, gdy podczas święta akademickiego wygłaszał kazanie okolicznościowe. To było straszną dla mnie zagadką: wiedza przekreślała treść kazania, ale kazanie jakby nie wiedziało nic o wiedzy. Siedziałem cicho. Byłem przekonany, że to jest jeden z sekretów tych mądrych wielkich panów, tej całej kultury i cywilizacji, do której podchodziłem, nieśmiały robociarz żyrdowski, ze czcią i ze drżeniem. Wierzyłem, że zrozumie i to.

Zaciekawienie naukowe, dziecinne i niewinne zrazu, przedradzało się w namiętność, w nałóg taki sam, jak pijaństwo zapewne. Życie zaczynało się w bibliotece a rozkosz czekała przed wystawą księgarską. Olbrzymie okna wystawowe pełne tajemniczego szczęścia. Filozofia, teologia, literatura, poezja. Tak łątwo przychodziło wtedy ofiarować trzy — cztery obiady, aby zdobyć książkę, którą niosło się do domu z bijącym sercem. Oczywiście, nie brakło wśród tych książek Renana i Straussa, Hoensbroecha i Haeckla, Schopenhauera i Nietzschego... Sza-

lały w duszy burze i niepokoje walącego się świata. huczał wiosenny Föhn, tłukąc dachówki strzechy starego domu, w którym mieszkałem, ale potem przychodził spokój i rezygnacja agnostycyzmu. Nic nie wiesz i nigdy nie wiedzieć nie będziesz. Ani ty, ani żaden człowiek. Filozofia mówiła o Bogu jako o czymś konwencjonalnym, teologia w krytyce tekstów ewangelicznych ustala błędy autorytetów.

Wróciłem do kraju z ciężką namiętnością zbierania ksiązek: teologia, religiologia, filozofia, psychologia. Zostało tylko głębokie uczucie (Gefühl ist alles-Faust I), niezaspokojone i mocne pragnienie prawdy i prawdziwości. To jest wszystko. Przyszedł rychło czas, gdy na książki wielkich uczonych i myślicieli spojrzałem ze czcią, ale i z uśmiechem wyrozumiałości. Zwróciłem się ku życiu, temu największemu mistrzowi i nauczycielowi. Zdumiewałem się, że mordercy szli na stracenie prawie zawsze w asyście księży, że wiarę zachowywali do ostatniej chwili. Dziwiłem się, gdy nagle powiedziano mi, że wielki filantrop, człowiek moralnie ogromnie piękny i czysty, to zdeklarowany ateista, nie mogłem pojąć, że dysydencki pisarz niemiecki, który pogardził ślubem kościelnym, od lat osiemnastu żył w wolnym związku z kobietą kochaną i że w ich stosunku wzajemnym nie było niczego, co tworzyłoby choć daleką możliwość jakiejś zdrady małżeńskiej. Ale potem dziwić się przestałem.

Życie jest ciekawe. Patrę, co robi sobie z religii Mussolini, człowiek niewierzący i sądząc według jego własnych pism, antyklerykał zdeklarowany. Patrę, co dzieje się w Niemczech, gdzie rządzą ludzie, nie mający żadnego pojęcia co to jest religia, i nawet nie chcący mieć pojęcia. Religia to narzędzie polityki, bodaj wszędzie. Ale pamiętam też słowo, powtórzone przez O. Loysona, francuskiego karmelitę, za M. Gazier, że chrześcijaństwo jest jak epidemia, która przychodzi, zagarnia pewną liczbę wybranych, a reszta pozostaje taką, jaką była. Patrę na życie tak zwanych społeczeństw chrześcijańskich. Ile razy kościół rzymski bierze górę w jakim społeczeństwie, zawsze dzieje się to przy pomocy „ramienia świeckiego“. Patrę na Hiszpanię, którą katecheci dawali uczniom za przykład państwa katolickiego. Z jednej strony sadyzm konserwatywny feudalnego, z drugiej anarchia dzika i nieludzka. Gdzie podziała się nagle ta wielka klasyczna religijność? Znam ludzi pobożnych, chodzących co dzień do kościoła. Są często fanatycy, przewrotni, dzicy w uczuciach, gotowi każdego heretyka utopić w łyżce wody.

Oto trochę przesłanek, w których jest już i krytyka pracy Szanownego Pana. Wolna myśl religijna? Sądzę, że każda myśl religijna jest wolna. Że nie ma na świecie myśli niewolnej. Próba uzgodnienia myśli religijnej z wiedzą współczesną? Ludzie, którzy przeniknęli się wiedzą, jej duchem i metodą, są zazwyczaj dość obojętni dla religii. Napięcie między obu światopoglądami wyraża się w przeciwieństwach jakie istnieją między miliardami lat powstawania świata a sześciu dniami stworzenia, między naiwnym geocentryzmem a pankosmizmem, w którym oddalenia mierzy się tysiącami lat świetlnych. Czy możemy wrócić do naiwnych wyobrażeń z przed tysiącleci? Uhyba nie.

Sądzę, że tylko ta religia ma wartość praktyczną dla człowieka, która oparą jest na wierze, że człowiek każdej chwili w niedoli swej może zwrócić się do Boga o pomoc i w której pomoc ta przychodzi. Ale cóż zrobić, gdy dzień w dzień patrzymy na ludzi ginących pod kołami pociągów i samochodów, gdy patrzymy na tysiące pozbawionych pracy i chleba, na ślepych, głuchych, chorych, których całe życie jest wolnym konaniem? Ci ludzie składają ręce, podnoszą ślepe oczy ku niebu i wołają zmiłowania. Nadarmo? (Korzystając z luki, powstałej przez skreślenie cenzury, odrazu odpowiadam: człowiek na prawdę religijny nie prosi o cuda, bo uważa, że Bóg jest Bogiem praw-cudów, z których największym jest prawo władania siłą ducha nad materią; ona leczy i ślepotę i o tę Bożą siłę człowiek prosić winien).

Przed paru laty pisał do mnie jeden z czytelników moich, rolnik z zawodu, człowiek inteligentny i rzetelny, abym mu powiedział jak to jest możliwe, że ludzie wykształceni mogą wierzyć w to, co przeczy całkowicie poznaniu naukowemu. Ale jednocześnie otrzymałem list majora, który pisał z oburzeniem, że nad katedrą fizyki wisi krzyż i że bezbożna fizyka powinna być usunięta z życia chrześcijańskiego. Jeden uważa, że wiedza wyłącza religię, drugi, że religia nie powinna tolerować wiedzy.

Jak więc ma być? Czy życie powinno podporządkować się ideałom ascetycznym dawnych wieków, czy też religia musi się dostosować do współczesności? Czy np. w religii średniowiecznej zmieściłoby się kino współczesne ze swoim kultem ciała (balet, plaża, sport)? Czy literatura współczesna ze swoim wiecznym tematem miłości romantycznej i z konfliktem wiarolomstwa jest jeszcze w jakikolwiek sposób chrześcijańska?

Czy samoz chrześcijaństwo, które zrazu było wybitnie chilia-styczne i eschatologiczne, a dzisiaj tak dobrze zadomowiło się w świecie doczesnym, jest zawsze tą samą niezmienną wielkością? Nie mówię o dogmacie nakazanym i nieustępliwym, ale o stosunku człowieka do dogmatu.

Otóż to są moim zdaniem sprawy, na które mogłaby i powinniaby odpowiedzieć Wolna Myśl Religijna. Byłby to zarazem program WMR i jej Credo. Sądzę, że jedno i drugie byłoby bardzo pożądane dla tych wszystkich, co w każdym ruchu i w każdej myśli szukają jasności i ścisłości. Innymi słowy: co człowiek współczesny, luźno związany z tradycją, może znaleźć w WMR. Dla umysłu, dla serca, dla duszy.

Wyrazy szczerego szacunku i pozdrowienia łączę

P. Hulka-Laskowski.

Przytaczamy pow. list p. Hulki-Laskowskiego przed następującą jego rozprawą, bo jest on niejako inauguracją, wprowadzeniem tego znakomitego pisarza w krąg WMR. Pi-sze bowiem p. Hulka-Laskowski w innym jeszcze liście, że „zaczyna kochać to dobre dzieło wespół z innymi“ i przystępuje do współpracy.

W przytoczonym liście p. Hulka-Laskowski otwiera niejako duszę swoją przed czytelnikami WMR. Poznajemy, że jest to duch o głębokim podkładzie religijnym, nie lękający się żadnej prawdy, ale wyciągający do niej ramiona swoje, bo prawda jest jego radością, jego życiem. Witamy tego ducha w swoim gronie z największą radością, bo i my mówimy: **Nie zlekniemy się żadnej Prawdy!** Bóg jest prawdą, realną Rzeczywistością, którą chcemy przyjąć taką, jaka ona jest. Imię Jego Jahwe tzn. Jestem, który jestem, ale też — jaki jestem!

Aby odpowiedzieć na pytania, postawione redakcji w pow. liście, dużyoby było trzeba pisać. Szan. Czytelnicy WMR niejedną odpowiedź znaleźli już w tym, co WMR potąd nieraz pisała. Na początku listu przemawia żal do systemu religijnego wychowania, gdzie to Boga przedstawia się jako coś odległego a przytym strasznego... Żal zupełnie słuszny. Zamiast uczyć o owym St. Test. strasznym Bogu, należałoby, na podstawie wyników nowoczesnej nauki, wykazywać, że w materii działa przepotężna Myśl-Mądrość. Siła, która ciągle przetwarza świat i człowieka — Bóg. Bóg ten tyle okazuje, jako dobry Ojciec, samozaparcia, że zostawia stworzeniom, a zwł. człowiekowi potrzebną mu swobodę, względną wolność. Powoduje

ona wpnawdzie wiele błędów i nieszczęść, których nie możemy wszystkich bezpośrednio przypisać Bogu, tylko sobie, ale i przez te błędy się uczymy i idziemy do przeznaczonej nam doskonałości. Zasadniczą cechą Bożego świata jest walka, która ma na celu doskonałość a nie wojna, której następstwem jest zniszczenie.

Słuszne zdanie wypowiada dalej p. H. L., że wartość religii polega na tym, że człowiek może się zwrócić z prośbą do Boga, ale odrazu przemawia pesymizm, że modlitwy nie bywają wysłuchane. Poruszyliśmy ten temat w I Nr. WMR (o modlitwie), gdzie wykazaliśmy, że religijna modlitwa jest przede wszystkim wysłuchiowaniem Boga przez nas (wysłuchiowaniem się w jego głos) a nie na odwrót a wtedy dopiero spłynie na nas Boża siła i najgłębsze nasze prośby się spełnią.

Człowiek potrzebuje Boga osobowego a nie nieokreślonej tylko Siły. I łatwo to udowodnić: jeśli ja, wytwór siły przyrody, jestem osobowością, wiem o sobie, jakże tego nie mam przypuścić o Sile, która mnie — osobowość wytworzyła. Oczywiście Bóg jest nieograniczoną wszechosobowością, jak zresztą i człowieka istota w miarę ubóstwiania się staje coraz bardziej niograniczona, wszechświatowa.

Na końcowe zapytanie o unowocześnieniu myśli religijnej potwierdzamy je w całej pełni; nie powinno być rozdzwięku pomiędzy wiedzą a wiarą! Religja nie śmie też absolutnie przekreślać naturalnych potrzeb żadnego stworzenia.

Czy chrześcijaństwo winno mieć kierunek eschatologiczny, t. j. skierowany ku sprawom ostatecznym, czy też doczesnym? Sądzę, że jeden i drugi. Ciężkim błędem było zlekceważenie przez religię doczesnego życia. Na ziemię chce Chrystus sprowadzić królestwo Boże! Ale z drugiej strony nie mniejszym błędem jest przekreślenie popędu wieczności. Nawet Nietzsche wołał: Ich liebe dich, o Ewigkeit! (miłuję cię, wieczności!) Wiara ta jest legitymacją nieograniczonego ducha człowieka; udowodnić jej nie możemy a wszakże tajemnica jest elementem istnienia naszego, jak ciała niebieskie zawieszono są w tajemniczych przestworzach wszechświata. W religii i racjonalizm i mistycyzm mają swe pełne usprawiedliwienie i mogą istnieć zupełnie dobrze obok siebie, ba połączyć się i tworzyć racjonalny mistycyzm. Nieomal wszystkie wielkie duchy są połączeniem obu pierwiastków. W naszej nazwie WMR — jest również to połączenie przeznaczone „dla umysłu, serca, duszy“... Grycz Śmiłowski.

DODATEK II.

P. HULKA-LASKOWSKI.

JEZUS W LITERATURZE ŚWIATOWEJ OSTATNIEGO PIĘTNASTOLECIA.

WIARA I WIEDZA. W wieku 19-tym Jezus stał się przedmiotem zainteresowań nie tylko teologów i religiologów, jak dotąd, lecz także szerokich mas oświeconych. Teolog niemiecki, Dawid Fryderyk Strauss, napisał „Życie Jezusa dla ludu niemieckiego“, wykazując, że elementy życiorysu Jezusa są wybitnie mitologiczne i że w gruncie rzeczy o życiu jego wiemy bardzo mało. Dzieło znakomitego uczonego niemieckiego oddziało tak potężnie na umysły europejskie, że gdy nieco później ukazało się „Życie Jezusa“ Ernesta Renana, jako próba odtworzenia życiorysu Jezusa na podstawie opowiadań ewangelicznych, niemiecka wiedza teologiczna przyjęła to dzieło ze wzruszeniem ramion, nazywając je „Leben Jesu-Roman“. Za Straussem poszli badacze ze szkoły religiologicznej, których możnaby nazwać mitografami, za Renanem — powieściopisarze, nie posiadający na ogół specjalnego wykształcenia religiologicznego. Pierwsi prowadzili badania naukowe, drugim chodziło o odtworzenie życia Jezusa jako wizji artystycznej. W obozie mitografów dochodzi wreszcie do głosu pogląd, że Jezus jako człowiek nie istniał i że jest jednym z licznych na Wschodzie bogów umierających i zmartwychwstających. Do takich badaczy należą m. i. John M. Robertson, Artur Drews, Andrzej Niemojewski, P.-L. Couchoud. W dziełach tych badaczy obrazy Jezusa są mniej uchwytnie od mitologicznych legend greckich czy rzymskich, a to dlatego, że brak im odpowiednika plastycznego sztuki i legendy starożytnej.

Pisarze idący śladem Renana coraz wyłącziej traktują Jezusa jako człowieka. I znowu mamy tu dwie niejako odmienne biografów: jedni z nich pełni są najwyższej admiracji dla Jezusa jako postaci największej w dziejach świata, drudzy wywodzą, że w nauce Jezusa nie ma nic oryginalnego, że z najpopularniejszymi jego słowami spotkać się można u wielkich nauczycieli żydowskich, dawniejszych i współczesnych Jezusowi, u proroków. Zdaniem ich wielkość Jezusa jest w tem, że wiernym swoim obiecał życie wieczne, niewiernym zaś za-

groził wiecznym potępieniem. Sprawą zgoła specjalną jest tu zagadnienie, kiedy to i dlaczego ludzkość zaczęła nagle tak panicznie bać się śmierci, dotychczas ignorowanej, i pragnąć życia wiecznego.

Zainteresowanie się postacią Jezusa idzie tak daleko, że wielu wybitnych psychiatrów, jak de Loosten, William Hirsch i, osobiście, Binet-Sanglé, a także psycholog Emil Rasmussen, już przed trzydziestu laty zajmowało się zdrowiem psychicznym Jezusa. Było wtedy w modzie zajmować się zdrowiem duchowym wielkich postaci historii. Słabą stroną tych prac, zaiste Syzyfowych, było to, że psychiatrzy nie orientowali się w bogatej problematyce źródeł życia Jezusa, a gdy znowu autor orjentował się w źródłach, jak Rasmussen, to nie posiadał odpowiedniego wykształcenia psychiatrycznego. Oczywiście, że teologowie poddawali dżagnozy psychiatrów ostrej krytyce, zbijając punkt po punkcie zbyt skwapliwe wnioski psychopatografów.

PROBLEMAT ZBAWIENIA. Przed laty uderzyło mnie potężnie nieoczekiwane słowo André Gide'a: — *Je me désintéresse de mon salut* — nie interesuję się swym zbawieniem. — Co to było? Pycha, obojętność, brak wszelkiej wiary? Później spotkałem się z tą samą myślą w książce Stanisława Brzozowskiego, „Sam wśród ludzi“, w której Roman Ołucki woła: „Modlą się, modlą, co niedziela pełne kościoły: pokory jest za mało, uczą się jej. Chrystus ich zbawił. Kto śmie mnie zbawiać, który jestem poraz pierwszy — sam, raz na zawsze tu, pod chmurami? Nie było nigdy ich i mnie nie było. Wszystko można każdej chwili zacząć. Z jednego czy też kilku, kilkudziesięciu ludzi zaczął się Rzym. Jeden człowiek pchnął w świat tłumy muzułmańskich ludów — jeden człowiek Mahomet, który nie wierzył, żeby mógł zbawić go ktoś, jeżeli sam się nie zbawi. Co znaczy zbawić? Co może znaczyć sama ta myśl: zbawić człowieka?“

Tu już wyraźnie przemówiła pycha, ale była to pycha jednostek. Potem przyszedł bolszewizm z masowym i programowym bezbożnictwem. Po nim odezwał się usty Mussoliniego faszyzm, że chrześcijaństwo byłoby pozostało małą, nikomu nie znaną sektą żydowską, gdyby nie wspaniałość Rzymu cesarskiego. Wreszcie doszedł do głosu narodowo-socjalistyczny rasizm, że ludzkości potrzebny jest nie zbawiciel, lecz hodowca. Dawniej teologowie zastanawiali się nad pojęciem i znaczeniem zbawienia i odkupienia i niejednym z badaczy for-

mułował zagadnienie mniej więcej tak samo, jak Roman Ołucki w powieści Brzozowskiego: „Co może znaczyć sama myśl: zbawić człowieka?“ I raptem zagadnienie uchyliło się na jakiś boczny tor, dotychczas nie zauważony. Człowiek przeraził się istnienia, dostrzegł śmierć jako rzeczywistość najbliższą, najtragiczniejszą, i zaczął szukać przeciw niej leku w misterjach eleuzyńskich, w mitraizmie, w chrześcijaństwie. Ewangelja jest obietnicą żywota wiecznego. Już pod koniec drugiego wieku naszej ery komunja chrześcijańska uchodziła za „farmakon athanasias“ (lek nieśmiertelności).

Ale świat starożytny zamarł; razem z nim znikła jego wiedza i jego filozofja, a wiara wieków średnich nie знаła wątpliwości, chociaż nie znała też przedmiotu wiary i była ogromnie daleka od wysokiej moralności czasów późniejszych. Potem przyszło odrodzenie wiedzy i sztuki starożytnej i teksty święte chrześcijaństwa a także organizacja kościoła stały się przedmiotem badań naukowych. Ponieważ postacią centralną tych tekstów był Jezus, więc on przedewszystkiem stał się przedmiotem dociekań. Rodziła się nowa postać wiary, wiary dobrowolnej, nie przepisywanej przez rządy, inkwizycje i policje. „Pierwsze wolności westchnienie było i westchnieniem wiary“ — jak powiada Słowacki. Wielkie pragnienie prawdy i prawdziwości gotowe było płacić za poznanie najdroższymi złudzeniami.

WIERNI I NIEWIERNI. Rzecz osobliwa, że postacią Jezusa zajmowali się różni literaci w sposób niezawsze tak delikatny, jak należałoby tego oczekiwać od ludzi pobożnych i od takich, co prawie zawsze zwracają się do Jezusa jako zbawiciela człowieka i świata. Np. Léon Bloy, uchodzący za jednego z najwybitniejszych pisarzy katolickich zeszłego wieku, pisał przed 50-ciu laty w głośnej swej powieści „Le Désespéré“, (Zrozpaczony), pod adresem Jezusa: „Obiecałeś wrócić, czemu nie wracasz? Setki milionów ludzi liczyło na słowo twoje i umierało w męce niepewności. Ziemia spuchła trupami sześćdziesięciu pokoleń sierot, wyczekujących ciebie... Gdy pierwszy ucniowie twoi wzywali cię podczas burzy, wstałeś, aby nakazać wichrom uciszenie. Giniemy przecie tak samo, jak oni i po miliardkroć jesteśmy od nich nieszczęśliwsi jako wydzieńczeni z obecności twojej“.

Papini, autor „Dziejów Jezusa“, ma w swym dorobku literackim „Pamiętnik Pana Boga“, w którym wobec religji zajmuje stanowisko nie tylko krytyczne, ale często ironiczne, miejscami szydercze. Tem większy jest kontrast, gdy później „Dzieje Jezusa“ kończy gorącą modlitwą. We współczesnej literaturze angielskiej zwraca na siebie uwagę T. F. Powys swoim „Jedynym penitentem“ (The Only Penitent).

POWRÓT ZBAWICIELA. Bernard Shaw nie napisał nic specjalnego poświęconego Jezusowi, ale w jego głośnej książce „Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga“, dał upust swemu wolterjańskiemu sarkazmowi i traktując Jezusa jako dobrodusznego „czarodzieja“ przypisał mu zmysł humoru i ochotę pośmiania się przy nadarzonej sposobności, podczas gdy Mauriac mniema, że Jezus płakał często, ale nie śmiał się nigdy.

*

Zgoła inaczej przedstawia się postać Jezusa w książkach pokolenia młodszego. W ciągu ostatniego piętnastolecia ukazało się sześć książek o Jezusie, których autorami są literaci o nazwiskach mniej więcej głośniejszych. O niezliczonych publikacjach teologów, nieraz ogromnie ciekawych i cennych, wcale tu nie wspominamy. W porządku chronologicznym wydają swe książki o Jezusie: Papini, r. 1921; Barbusse 1927; Walter von Molo 1928; Emil Ludwig 1928; Mereżkowski 1932; Mauriac 1936. L.-P. Couchoud i innych pomijam jako takich, których dzieła są zaprzeczeniem historyczności Jezusa.

Mamy tu więc 2 Francuzów, 2 Niemców, 1 Włocha i 1 Słowianina, gdzie zgoła inaczej traktują Jezusa: Romanie, niż Germanie, zaś od jednych i drugich różni się zasadniczo Słowianin Mereżkowski. Niemiecka „Gründlichkeit“ załatwiła się z Jezusem naukowo. Po mrówczej pracy badawczej całych pokoleń badaczy, po genialnych przenikaniach tekstów ewangelji, Harnack, jeden z największych przedstawicieli teologicznej wiedzy niemieckiej, sformułował wyniki półtorawiekowej pracy znakomitych teologów niemieckich w prostych słowach: „Vita Jesu Christi scribi nequit“ — żywot Jezusa Chrystusa napisany być nie może. Jakby w komentarzu do tych słów, powiada inny uczony niemiecki, Jülicher, że „z ewangelji dowie-

dzieć się możemy jedynie, jakim wydawał się Jezus pierwszemu pokoleniu wiernych, nie zaś, jakim rzeczywiście był... Wiara pierwszej gminy chrześcijańskiej przesłania nam na zawsze horyzont ewangeliczny". Ta atmosfera surowej naukowości niemieckiej oddziaływała potężnie na obu współczesnych autorów niemieckich, Waltera von Molo i Emila Ludwiga. Do Jezusa podchodzą oni wprawdzie z wielkim pietyzmem, ale i z krytycyzmem naukowym.

Inaczej odnoszą się do Jezusa autorowie romańscy, Papini, Barbusse, Mauriac. Szukają oni zbawiciela świata i człowieka, ale każdy z nich inaczej odczuwa świat i gdzieindziej widzi to człowieczeństwo, które zbawione być pragnie, albo jeśli chodzi o Barbusse'a rewolucjonistę, zbawione być powinno. Jeszcze inaczej podchodzi do Jezusa wydziedziczony z ojczyzny i dóbr swoich emigrant rosyjski, Mereżkowski, przedstawiciel władczącej ongi arystokracji.

PAPINI. Ludom romańskim obca jest surowość germańska i ta gruntowność, która nie pozwala przejść do porządku nad jakąkolwiek sprawą przed należytem rozprawieniem się z nią. Romanin cieszy się formą zewnętrzną i kieruje się intuicją; dlatego właśnie tak łatwo przechodzi od przyświadczenia do przeczenia i od przeczenia do przyświadczenia. Nieznana jest Romanom zaciekłość badawcza cechująca rasę germańską, a specjalnie Niemców. Taki książę Giovanni Borgheze mówił z całym spokojem: „Nie wierzę w nic; ale na łożu śmierci wezwę kapłana: mam to we krwi". To jest zjawisko w świecie romańskim pospolite. Tak rozumował i Pascal: „Jeśli wygrasz, to znaczy, jeśli Bóg jest, zyskujesz wszystko; jeżeli przegrasz, to znaczy, jeśli Boga nie ma, nie tracisz nic...". Takiej postawy szukalibyśmy w dziejach kultur niemieckiej daremnie.

Na rok czy dwa lata przed wydaniem „Dzieiów Chrystusa", Papini wydał „Pamiętnik Pana Boga", a w nim dawał wyraz najbardziej beznadziejnemu agnostycyzmowi. Nikt nie o Bogu nie wie, wiedzieć nie może. Bóg nie posyłał nikogo, aby mówił o nim ludziom. „Nawet ten, którego tak wielu mieni synem moim, nawet ten Jezus, który silniej nad innych wzruszył i wstrząsnął wasze serca, który wzbiał aż pod niebiosa waszą duszę grzeszników na skrzydłach wysnutej przez się poezji odkupienia... — nawet ten Jezus z Nazaretu, powiadam wam nie był wysłany' przeze mnie. Nie jest synem moim, albo jest synem moim o tyle, o ile wy wszyscy jesteście moimi sy-

nami... Ja nie uznaję go: on mówił w swoim imieniu; obietnice i groźby jego nie są obietnicami i groźbami mojemu”.

Zdaje się, że „Dzieje Chrystusa“ Papiniego zbyt skwapliwie wzięto za coś, czem one nie są i wcale być nie chciały, a mianowicie za wyznanie wiary w Jezusa zbawiciela. Z książki tej przemawia kojący polemista i krytyk świata, duch niezadowolony ze wszystkiego i wszystkich, nie odznaczający się bynajmniej taką pokorą, jakiej Chrystus wymagał od uczniów swoich. „Kiedy przyszedł na świat Chrystus — zaczyna pracę swą Papini —, nad światem panowali zbrodniarze, cieszący się powszechnym posłuchem“. To exposé jest bardzo wymowne. Kończy się jego książka modlitwą bardzo głośną, bardzo polityczną i światoburczą. „Niema już ani monarchij ani republik. Wszelki ustrój stał się pośmiewiskiem tylko i fałszem. Plutokracja i demagogja, siostry bliźnie co do ducha i co do celów, współzawodniczą ze sobą o panowanie nad niesfornymi hordami, źle obsługiwane przez wynajętą mierność... Ty wiesz o tem wszystkim, Chryste Jezu... Jeśli nie przydziesz zbudzić śpiących, znak to będzie, że kara wydaje ci się jeszcze nazbyt krótka i lekka wobec naszej zdrady... Ale my ostatni czekamy na ciebie, oczekiwać cię będziemy codzień...“

„Dzieje Chrystusa“ Papiniego to nie miłość Jezusa, ale nienawiść świata. Świata może złego, głupiego, błędzącego, ale w gruncie rzeczy nie gorszego od tych niezliczonych światów, jakie istniały przed nim. Być może nawet, że znacznie lepszego. Ta nienawiść Papiniego mogła znaleźć wyraz w książce zgoła innej, bez brania imienia Jezusa nadaremno.

BARBUSSE. Podobnie jak Papini, wykorzystuje autorytet Jezusa i Barbusse, tylko, oczywiście, dla zgoła innych celów. W obu swoich książkach: „Jésus“ i „Les Judas de Jésus“, (Judasze Jezusa), Jezus jest dla niego przede wszystkim rzecznikiem i obrońcą pracujących i wyzyskiwanych rzesz robotniczych. Walczy ten jego Jezus z bogaczami i potępia ich, walczy z wszelkim morderczym dogmatyzmem i głosi wiecznie żywą zmienność form życiowych, iżby się człowiekowi dobrze działo na świecie.

Cała książka Barbusse'a to literacka przeróbka ewangelji, utrzymana w tonie i w stylu ksiąg ewangelicznych. „Koniec ewangelji Jezusa, syna Marji. Obyż przyszedł z pomocą wam, którzy jesteście uciśnieni, wam, którzy szukając siły w prawie moralnem i w pewności, popadliście w rozpacz, tracąc wiarę we wszechmoc człowieka. Idąc omackiem przed siebie, szu-

kajcie Boga śród chmur, wsłuchujcie się w słowa wiatru wiejącego, a dotrzecie do krat światłości i do stropu lazuru. A także wam, którzy wdrożeni w ład, dzisiaj, gdy niemal cały świat jest w ręku obłudników, niecicie czystą, mądrą i jasną ideę Rewolucji w wielkiej duszy ludzkości. Amen.“

Tak kończy się pierwsza jego książka „Jésus“. W drugiej, „Les Judas de Jésus“, podobnie jak Papini, Barbusse krytykuje ostro cały świat i przypomina między innymi zdanie wielkiego historyka niemieckiego, Mommsena, że „żyjemy w czasach, gdy słowa nie odpowiadają już rzeczom, które mają oznaczać“. Zresztą już Epiktet rozumiał, że niepokoją ludzi nie rzeczy, ale mniemania o rzeczach. Barbusse przeciwstawia swoje mniemanie o rzeczach mniemaniom innym, wywodząc, że to, co stać się ma, jako zrodzone z ducha, stanie się siłą rzeczy. Zwycięstwo socjalizmu Barbusse uważa za rzecz najpewniejszą. Ludzie, którzy udają, że w dzisiejszych walkach rewolucjonistów widzą jedynie dowody drobnego sekciarstwa politycznego i społecznego, przypominają tych, co w początkach chrześcijaństwa także widzieli jedynie sprawy drobne nie warte uwagi. Barbusse walczy z dzisiejszą postacią chrześcijaństwa, dopatrując się w niej największej wrogości wobec człowieka pracy, pragnącego chleba powszedniego i powszedniej sprawiedliwości. W tej walce swej odwołuje się do Chrystusa.

Książka Papiniego tak samo jak książka Barbusse'a to wyraz niezadowolenia i pragnienie przemiany. Papini zmierza na prawo, Barbusse na lewo. Jeden widzi zbawienie w ucieczce od rewolucji, drugi wierzy tylko w rewolucję. Książka Papiniego dla tego trafiła do tyłu czytelników, że bądź co bądź była wyrazem niepokoju, który trawi człowieka dzisiejszego. Jest to pragnienie zakończenia straszliwej, zbyt już długo trwającej tymczasowości, po której ma przyjść stały spokój i pokój. W książce Papiniego znajdzie dla siebie bardzo wiele i bogaty i ubogi, oświecony i prostaczek. Nawet tacy, co się nie godzą ze światopoglądem tego pisarza, nie odmawiają wielorakich wartości tej książce. Papini to proletariusz z pochodzenia, który nigdy nie przeobraził się w sytego i zadowolonego mieszczucha.

MAURIAC. Zgoła inna jest książka Mauriaca. Jego „Życie Jezusa“ to rzecz napisana przez człowieka zamożnego czy nawet bogatego dla ludzi bogatych. Całkiem wyraźnie odzywa się tu sumienie niespokojne człowieka bogatego, który korzy-

sta z dostatków i przyjemności tego świata, ale jednocześnie wie, że istnieją niezliczeni nędzarze, poleceni jego miłości i miłosierdziu przez Chrystusa. Ci nędzarze to jego bracia, a od jego miłosierdzia dla nich zależy, czy Jezus jako sędzia okaże miłosierdzie jemu. Pozatem działa tu dualizm średnio-wieczny: im gorzej dzieje się człowiekowi na tym świecie, tem lepiej dzieć się będzie jego duszy na tamtym. Im zaś lepiej mu na tym świecie, tem gorzej dla duszy jego w wieczności.

Mauriac zna radykalizm etyczny ewangelji i truje się tą znajomością, ale nie zdobywa się na krok stanowczy, czy choćby na gest podobny do Tolstojewskiego. Z niepokoju swego usiłuje wymigać się przy pomocy kazuistyki i przez dostosowanie postaci Jezusa do swoich potrzeb osobistych. Zna on stanowcze wymaganie Jezusa: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ukogim i pójdź za mną!“ Rozumie, że dla wierzącego jest to wciąż aktualne, osobiwie dla wierzącego bogacza. Ale pociesza się, że Jezus, ponieważ jest synem bożym, twórcą żywota, mocen jest przekreślić od razu wszystko, co powiedział... „Dla ludzi jest to niemożliwe, dla Boga wszystko jest możebne nawet zbawienie tylu bogaczy, ilu mu się tylko spodoba“.

Niemniej ciekawa jest mauriakowska interpretacja powieści o synu marnotrawnym. Przedewszystkiem co zacz jest ten syn marnotrawny? Jezusowi, „jako człowiekowi, nie były obce wrażenia zamożnego dziecka, wypieszczonego w miękkim zbytku dużych domów obfitujących w piwnice i służebne. Znał tłuste zapachy naszych kuchni, woń mięsa pieczonego na ogniu z gałązek winnych, tkliwy szacunek starych sług, urodzonych w dziedzicznych naszych posiadłościach“ Grube nieporozumienie! Jezus napewno nie znał tych tłustych zapachów kuchennych, ani służby żadnej nie posiadał i posiadłości dziedzicznych nie miał. Był synem ubożego cieśli i mówił o sobie, że syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił. Powtarzał, że przyszedł służyć, a nie, aby jemu służono. Zastanawia, że dla Mauriaca te rzeczy dostatku i przepychu mają aż takie znaczenie, iż do nich przysposabia i dorabia postać Jezusa. To już nie Barbusse ani Papini, ale rozdwojony wewnątrz mieszczuch. Zna niebezpieczeństwo bogactwa, ale nie umie się z niem rozstać, i pociesza się, że syn boży może dla jego wygody przekreślić od razu wszystko, co powiedział, ustanowił, nakazał. A dlaczego? Oto dlatego, aby bogacz mógł zachować i majątek i zapewnić sobie zbawienie duszy.

Ta adaptacja Boga do rozmiarów ideału drobnomieszczańskiego przypomina słowo myśliczela niemieckiego: „Wie einer ist, so ist sein Gott“ — jaki człowiek, taki jego Bóg (Goethe).

WALTER VON MOLO I EMIL LUDWIG. Obaj ci pisarze niemieccy są nieodrodnymi synami swego środowiska niemieckiego. Znają doskonale wyniki badań teologicznych i wiedzą dobrze, że życiorysu Jezusa w profańskim znaczeniu ścisłości historycznej napisać nie można — *scribi nequit*. Obaj też są wobec Jezusa zupełnie bezinteresowni i podchodzą do niego: jeden od strony legendy, drugi od strony wyników badań teologicznych i archeologicznych. Walter von Molo chce zaktualizować Jezusa do odczuwania współczesnego i próbuje przestylizować na dzisiejszość całe jego otoczenie. Wie on, iż niektórzy uczniowie Jezusa oczekiwali od swego mistrza, że odbuduje on królestwo Izraelskie i że z uczeni swych poczyni wysokich dostojników państwowych, więc przypisuje tym uczniom pobudki egoistyczne w naśladowaniu Jezusa, pamięta również, że byli to ludzie prości, więc każe im rozmawiać z sobą w sposób bardzo prostaczy, czasem rubaszny, i pozwala im rozumieć Jezusa tak, jak dzisiaj rozumieć go może prosty analfabeta pierwszej lepszej wioski. Sceny ewangeliczne, które znamy ledwie z namomnień i z krótkich opisów, von Molo rozwija stylistycznie i unowocześnia je tak samo, jak pisarz odtwarzający czasy dawne, mówi językiem minionych dni. Jego „Legenda o Panu“ kończy się na ukrzyżowaniu i samobójstwie Judasza. Ostatnie słowa jego książki brzmią: „Zaś uczniowie jego wyszli na wszystkie świat i kazali o zmartwychwstaniu i niepokonalności ducha, który rządzi światem“.

Emil Ludwig stara się być biografem Jezusa, ale w podtytule jego dzieła o Synu człowieczym czytamy: „Dzieje pewnego proroka“. To precyzuje temat i stosunek pisarza do tematu. Bardzo dobrze maluje Ludwig środowisko palestyńskie, zna dzieje ludzi, ich losy i obyczaje, i świetnie orjentuje się w wiedzy teologicznej, dotyczącej Jezusa. Troskliwie i uważnie podmalowuje tło historyczne, a każdy z obrazów jego książki ma głęboką ramę dającą tem lepszą perspektywę. Jego Jezus to prorok, jedna z tych postaci, które całym istnieniem swoim protestują przeciwko rzeczywistości i pozwalają raczej zmiążyć się jej straszliwym ciężarem, niż weszliby z nią w kompromis.

Z miłością i czcią dla Jezusa i z talentem wielkiego artystyka odtwarza Ludwigo obrazy i sytuacje, ale już w przedmowie przestrzega czytelnika, że w Jezusie widzi tylko Syna człowieczego, o którym historia wie bardzo niewiele. Trudności tematu pokonywa tu wspaniała intuicja artysty i ze wszystkich bodaj dzieł literackich, poświęconych Jezusowi w czasach ostatnich, to jest najwszechstronniejsze i najgruntowniejsze, może dlatego, że autor zrezygnował z elementu polemicznego i ze stronniczości polityczno-społecznej i moralnej, jaką bardzo obciążyli swoje książki o Jezusie wszyscy inni autorowie.

MEREŻKOWSKI. Żaden chyba z wymienionych autorów nie może się równać z Mereżkowskim co do znajomości literatury fachowej dotyczącej Jezusa, przede wszystkim niemieckiej. Poza to od lat najmłodszych Mereżkowski obcował stale z ewangelją i spoufalili się z nią tak serdecznie, jak wśród wszelkich pisarzy chyba jeszcze tylko Tolstoj. Mereżkowski uprawia kult specjalny wielkich ludzi, który tak dobitnie przejawili się np. w jego „Napoleonie“, nazwanym przez niego „organizatorem chaosu“. Mereżkowski wygnany z ojczyzny przez rewolucję, dla której ma uczucie żywiołowej nienawiści, w Jezusie widzi zbawiciela i restauratora dawnych porządków świata. Już w „Napoleonie“ spotykamy liczne akcenty uwielbienia dla cesarza Francuzów, który zdławił rewolucję i stanął w obronie cywilizacji wszechludzkiej. Inna rzecz, czy słusznie przypisał Napoleonowi rolę, jakiej domagał się od niego pietyzm ofiary rewolucji.

Książka Mereżkowskiego o Jezusie ma tytuł wymowny: „Jezus nieznan“. Świat nie zna Jezusa i Mereżkowski, podobnie jak Papini, Jezusem swoim sądzi ludzkość współczesną. Europa jest dla niego apostatką. Dla ewangelji ma Mereżkowi uczucie płomiennie, mocne, może nawet fanatyczne. „Świat taki, jaki jest i ta księga nie mogą współistnieć. On albo ona. Świat musi przestać być tem, czem jest, albo ta księga musi zniknąć ze świata... ślepy by dojrzał: razem istnieć nie mogą. Zginąć musi albo ta księga, albo ten świat“.

To jest egzaltacja i płomiennie wyznanie wierzącego serca, na które spokojny realizm odpowiedzieć może, że niemal dwa tysiące lat dziejów świata pokazały dowodnie, iż współżycie świata z ewangelją jest możliwe przy wzajemnem ignorowaniu się: ewangelja nie zmieniła świata, świat ignoruje ewangelje i — poza Rosją sowiecką — nawet niszczyć jej nie

próbuję. Żyje, pracuje, dokonywa wynalazków, organizuje przemysł, toczy krwawe wojny, doskonali gazy trujące i promienie śmierci, jakby nigdy żadnej ewangelji nie było na świecie. Albo jeszcze gorzej: chemik z nad swych retort, w których kombinuje nowe gazy trujące, i mechanik majstrujący nowe karabiny maszynowe, chodzą w niedzielę przykładnie do kościoła i godzą w sobie i ten świat i tę księgę. To przeraża, ale tak jest, a nie inaczej.

Mereżkowski polemizuje przede wszystkim z autorami, którzy wywodzą, że Jezus jako człowiek nie istniał. Polemika jego jest płomienna i gniewna miejscami. Polemizuje też z uczonymi teologami, którzy twierdzą, że na życiorys Jezusa nie posiadamy materiału, bo do 30-go roku jego życia nic o nim nie wiemy, a jego krótka działalność publiczna odtworzona jest nie przez krytycznych historyków, lecz przez miłujących wyznawców, prostaczków nie umiejących pisać poprawnie. W dodatku pierwopisy ewangelji pozniakały i istnieją tylko odpisy z czwartego wieku.

Lecz miłość i wiara Mereżkowskiego nie zrażają się tem. Sięga on nietylko do ksiąg kanonicznych Nowego Testamentu, lecz i do apokryfów, a także do nielicznych źródeł profańskich i mrówczymi wysiłkami odtwarza „Życie Jezusa nieznanego“. Mistycyzm rosyjski łączy się z nim z realistyczną wiedzą niemiecką, a raczej nie łączy się z nią, lecz miesza. Ten mistycyzm rozprawia się polemicznie ze wszystkim, co w wiedzy jest dla niego niewygodne, przyjmuje skwapliwie wszystko, co przydać mu się może. Ten pierwszy tom, który w języku rosyjskim ukazał się przed paru laty, zaś obecnie ukazuje się w przekładzie polskim, to „życie utajone Jezusa nieznanego“. Księga ta zapowiada księgę drugą o jawnym życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Kończąc swą książkę, Mereżkowski pisze: „Jeszcze oczyma nie widzimy, a sercem już wiemy: cud cudów, spokojna wieczna błyskawica — oto jego oblicze“. Ale i o Napoleonie wypowiadał się w superlatywach: „Oto w tej chwili widzą Rosjanie, czego nie dostrzegają Europejczycy: straszliwie wysoko nad nami — z tej wysokości sądzić można, na jakie zeszlśmy niżej, w jaką osunęliśmy się przepaść — straszliwie wysoko nad nami, po górach Zachodu jedzie Jeździec, wyraziście odbijając się na niebie czerwieniącem się od łuny... Jedzie stępa, spogląda w dal ku Wschodowi, w rękę ma obnażoną szpadę i trzyma straż. Czego strzeże? Europejczycy nie wiedzą, ale wiedzą

Rosjanie — strzeże świętą Europę przed czerwonym szatanem“.

Mereżkowski potrzebuje i Jezusa i Napoleona. Jest to wizja Nietzschego: Cezar o twarzy i sercu Chrystusa. Zbawiciel i władca. Panowanie dobroci, siły i mądrości.

Prócz Berbusse'a i Waltera von Molo wszystkie omawiane tu książki o Jezusie zostały przetłumaczone na język polski i to o wszystkich tych pisarzach można powiedzieć, że uprawiając kult postaci Jezusa, tym kultem usiłowali ominąć sprawę stosunku człowieka dzisiejszego do nauki Jezusa. U takiego Mauriaca np. Jezus tkliwego kultu jest rozgrzeszeniem od Jezusa surowego nauczyciela i ustawodawcy religijno-moralnego.

*

Z tej perspektywy spoglądając, należy wymienić książkę w polskiej literaturze o Jezusie Grycza-Śmiłowskiego „Z Ziemi Świętej Nowoczesne Wierzę“. Do postaci Jezusa podchodzi on nie od strony namiastkowego kultu, który tak ostro potępił Mickiewicz w wykładzie z 16 stycznia 1844 r., ale od strony wiekuistych wartości nauki Jezusa. Ponieważ krytycyzm naukowy razem z estetyzującą literaturą aż na zbyt często archaizował Jezusa i spychał go w przeszłość bezpowrotną. Grycz-Śmiłowski energicznie i śmiało uwspółcześnia Jezusa i to nie sub specie zainteresowań akademickich, ale dla zadośćuczynienia potrzebom świata dzisiejszego tak beznadziejnie zanarchizowanego pod każdym względem, między innymi i tym, że między hałaśliwym nieraz kultem Jezusa i jego nauki a praktyką życia współczesnego wytworzyła się przepaść, stale jeszcze pogłębianą przez wiedzę i sztukę. przez urbanizm i maszynizm z ich wielopostaciowymi skutkami.

W wędrówkach swoich po Ziemi świętej Grycz-Śmiłowski odtwarza postać Jezusa i jego naukę w ramach niegdyśszego życia Galilei i niejako z perspektywy Ziemi świętej ogarnia całokształt kultury zachodniej przenikając tę kulturę wiecznymi wartościami nauki Jezusa. W części drugiej jego książki mamy perspektywę odwróconą i to, co się w życiu społeczeństw zachodnich utrwaliło jako zjawisko powszednie, mierzy Grycz-Śmiłowski miarą słów i nakazów Jezusa. Czyni to zaś nie dla zaspokojenia jakichś potrzeb artystycznych czy naukowych, ale dla jak najściślejszego zespolenia religijno-moralnych podstaw naszego życia z praktyką tego

życia. Z tego punktu widzenia książka jego nabiera znaczenia osobliwego. Grycz-Śmiłowski nie estetyzuje jak Mauriac, nie polemizuje z światem jak Papini czy Mereżkowski, nie grozi jak Barbusse, ale w świecie wyjąłowym z ideału realizuje ideał Jezusa, aktualniejszy dzisiaj, niż przed dwoma tysiącami lat, gdy „się miało pod koniec starożytnemu światu“. Podczas, gdy Mauriac usiłuje pojednać Boga z człowiekiem, Grycz-Śmiłowski z pięknym optymizmem i głęboką wiarą jedna człowieka z Bogiem, usuwając z pomiędzy naszej praktyki życiowej a naszych ideałów ten permanentny stan złego sumienia, który rozdwaja duszę i wytwarza wszystkie postaci kryzysu dzisiejszego.

GŁOSY I ODGŁOSY.

„WIELKA GRZESZNICA“. Pod takim nagłówkiem pisze „Christliche Welt“ o teologii naukowej, która otrzymała potoczną nazwę „liberalnej“. Ponieważ potępienie demokracji i liberalizmu stało się modnym, więc potępienie teologii naukowej, nazwanej liberalną, jest prostą konsekwencją mody. Teologia liberalna winna jest wszystkiemu, co jest złe w dzisiejszym świecie kościelnym i religijnym. Czy teologia, jeśli chce być rzetelną nauką, może nie być liberalną w znaczeniu całkowitej wolności badania i powątpiewania? Czy teolog badający naukowo teksty i znajdując pewne poważne odchylenia w różnych rękopisach, mógł być jako człowiek uczciwy zamknąć oczy wobec faktu stwierdzonego i powiedzieć: nie ma i nie było? Na cóż byłoby się wogóle zdało badanie i to takie uciążliwe i trudne! Głęboko wierzący badacz, jak prof. Heiler, w kapitalnym dziele swoim „Der Katholizismus“, powiada, że uczciwa, radykalna wola prawdy musi mieć i powinna mieć prawo powątpiewania, to znaczy sprawdzania, korygowania, doskonalenia wiadomości ludzkich. Bez tego wiedzy nie ma i być nie może. Teolog bazylejski, Wernle, namawiał studentów swoich, aby uczciwie szukali i aby się niczego nie bali, bo jeśli rzetelnie szukać będą prawdy, to znajdą... Boga. Ale Heiler przytacza także słowa uczonego teologa innsbruckiego, który wykład swój o dogmatyce katolickiej kończył: „Oto, moi panowie, jest nauka kościoła katolickiego. Czy odpowiada ona rzeczywistości, nie wiem. Być może, że wszystko jest **totaliter aliter**“ (całkiem inaczej). Toteż wyzywanie wiedzy rzetelnej od wielkich grzesznic możliwe jest tylko w atmosferze, dla której wrogiem niebezpiecznym jest aktywna logika, rzetelność i

prawdziwość, badanie wszystkich przejawów życia metodami naukowymi i wysnuwanie wniosków, jakie są nakazem i logiki i sumienia.

ZARZADZENIE OCHRONNE. — W czasopiśmie angielskim „Universe“ z 4. XII. 1936 roku rzymsko-katolicki biskup W. F. Brown stwierdza, że nadzieje jakie pokładano jeszcze niedawno w szybkiej romanizacji konserwatywnego odłamu kościoła anglikańskiego (High Church) okazały się zwoźniczymi. Do kościoła rzymskiego garnęli się przede wszystkim ci anglikanie, których uczuciowość nie znajdowała zaspokojenia w zbyt prostym kościele anglikańskim i w zbyt wielkiej prostocie wewnętrznych urządzeń kościelnych. Duchowni anglikańscy spostrzegłszy przyczyny przechodzenia ich wiernych do kościoła rzymskiego, upodobnili wnętrza swoich kościołów do rzymskich i liturgię własną upodobnili zewnętrznie do rzymskiej. Odtąd skończyło się przechodzenie anglikanów do kościoła rzymskiego. Gdy piszemy o tym to niechże nas nikt nie posądza o chęć lekceważenia tej strony doświadczenia religijnego, a tym mniej o jakieś zamiary „wysztychania“. W książce znakomitego teologa katolickiego Romana Guardini, prof. uniwersytetu w Bonn, „Vom Geist der Liturgie“, znajduje się cały rozdział: „Liturgie als Spiel“ (Liturgia jako gra). Guardini wywodzi, że istota mszy mieści się w niewielu zdaniach, a cała reszta, to obrzędy. Książka niemieckiego teologa Guardiniego została przetłumaczona na język francuski i jest wspólnym komentarzem do pojęcia tego zarządzenia ochronnego, którym zabezpieczył się anglikanizm przed groźną dla niego romanizacją.

WALKA O SZKOŁĘ. — Jak donoszą pisma niemieckie, walka między państwem a kościołem rzymskim w Niemczech toczy się obecnie na terenie wychowania młodzieży. Jak w swoim czasie w faszyźmie włoskim, tak obecnie w narodowym socjalizmie jednym z najważniejszych środków zapewnienia sobie przyszłości i władzy jest 'wyłączność wychowania i kształcenia młodzieży. Kościół rzymski jest tego samego zdania co do własnej organizacji i doktryny. Kompromis między narodowym socjalizmem a kościołem rzymskim jest wykluczony z powodu biegunowych przeciwieństw ideologicznych i doktrynalnych. Kościoły chrześcijańskie, mające poczucie odpowiedzialności wobec własnych zasad i dwudziestowiekowej praktyki, nie mogą przejść na płaszczyznę praktyki rasistowskiej. Narodowy socjalizm za bardzo zaangażował się w tym kierunku.

ku, aby móc czynić ustępstwa. Stąd walka w permanencji. W tej walce uderzają metody, godne podkreślenia. Dla hitleryzmu świat współczesny zaczyna się od chwili objęcia władzy przez obecnego kanclerza. Wszystko, co było przed tym, było bolszewizmem, albo ułatwieniem bolszewizmowi opanowania Niemiec. Pierwszego kwietnia r. b. minister Rzeszy, Hess, wywodził w swym przemówieniu: „Lud nasz wie, że politykujący kapłani jako przywódcy partji o zabarwieniu religijnym współdziałali niegdyś, aby Niemcy sprowadzić na kraj bolszewizmu...“ Dalszy ciąg jego mowy to już wnioski z tej przesłanki. Można nie sympatyzować z polityką dawnego centrum niemieckiego, a jednak nie aprobować walki tak podstępnej i nielojalnej. Centrum nie było bolszewickie, ale uczciwie demokratyczne, a jeśli wykorzystywało demokrację, to raczej w kierunku konserwatywnym, niż w kierunku rewolucyjnym. Prawda to jednak piękna powinność, którą winniśmy przede wszystkim przeciwnikowi. Niestety, narodowy socjalizm podobnie jak wszystkie faszyzmy, nie kieruje się takimi „liberalistycznymi“ przesadami. Rasizm ceni moralność rasy czarnej najwyżej. Dobrze jest, gdy ukradną kurę sąsiadowi, źle jest, gdy sąsiad ukradnie kurę mnie.

PRAWDA O MIGUELU UNAMUNO. — Wszyscy, którzy w Miguelu Unamuno, znakomitym uczonym i myślicielu hiszpańskim czcili piękność nieugiętego charakteru, byli zasmuceni, że tak łatwo, jak mniemano, zdradził republikanizm i demokrację i opowiedział się po stronie powstańczego generała Franco. Obecnie ukazała się nakładem „Roju“ ciekawa książka Romana Fajansa, „Hiszpania 1936“. poświęcona pamięci Miguela de Unamuno, szlachetnego człowieka i wielkiego Hiszpana, a w książce tej znalazł się cały rozdział „U Miguela Unamuno“. W Hiszpanii istnieje zdaniem Unamuno wielka i wpływowa partja anarchistyczna, która niszczy wszystko w jakimś zapamiętaniu. [Przyłączając się do generała Franco, Unamuno wystąpił niejako przeciw niej. Przez rząd madrycki został pozbawiony rektoratu w Salamance, rząd powstańczy mianował go dożywotnim rektorem na złość Madrytowi. Przy jakiejś sposobności Unamuno ostro zaprotestował przeciw generałowi Astrayowi, który powiedział, że Baskowie i Katalończycy to zdrajcy hiszpańskiej sprawy narodowej. Odebrano mu „dożywotni“ rektorat, skazano go na areszt domowy. Okazało się więc ostatecznie, że potępili go czerwoni i potępili biali, zaś on zachował sobie prawo mówienia wszystkim, co o nich myśli. Zdaniem jego w Hiszpanii toczy się nie walka chrześcijaństwa z bolszewizmem. „Ten proces sięga daleko

głębiej. To jest obłąd, zbiorowy obłąd... Czy panu wiadomo pytał swego rozmówcę — że nigdzie w Europie niema tyłu dziedzicznych obciążeń, co w Hiszpanii?... Hiszpanie to „chory naród“. Zresztą zdaniem jego „prawie cała Europa oszalała. Młode pokolenie, to które idzie, jest przerażające“. Ten rozdział warto przeczytać uważnie. Hiszpania nie stała się taką, jaką jest, z dnia na dzień. Była taką zawsze i z niej właśnie szedł na Europę ten fanatyzm, który dziś niszczy wielowiekowy dorobek własnej kultury.

KOLUMB I KOPERNIK. — Wydawnicza spółka „Płomień“ wydała w Warszawie wspaniałą książkę Funck-Brentano „Odrodzenie“ w tłumaczeniu Dra Edwarda Boyégo. Drugi rozdział tej książki mówi właśnie o Kolumbie i Koperniku, jako czołowych przedstawicielach swoich czasów. Kolumb wyrusza na poszukiwanie drogi do Indji, aby się z bogacić. Gdy dociera do wysp środkowo Amerykańskich, jest zachwycony „cnotami chrześcijańskimi“ ludności tych wysp, ale niebawem zaczyna mordować tę ludność i łupić ją okrutnie, jak to czynili wszyscy conquistadorowie hiszpańscy. Ten tak popularny odkrywca nowego świata stał się łatwo zbrodniarzem i łupieżcą, chociaż Boga i świętej wiary ma stale pełne usta. **Typowy** południowiec.

Inny jest świat, inna jest podstawa i moralność człowieka północnego, Mikołaja Kopernika. Pracuje w skupieniu nad zagadnieniami godnymi największych geniuszów ludzkości. Pracuje bezinteresownie, bo wie, że jego odkrycie nie może mu dać żadnych zysków, lecz przeciwnie, może go narazić na duże przykrości, a nawet prześladowania. Pracuje długo, do obserwacji nie ma żadnych subtelných instrumentów, ale robi sobie sam przyrzady niesłychanie proste. Dzieło swoje ukończył w r. 1514, ale aż do roku 1530 pracuje nad nim dalej, poprawia je i sprawdza. „Paraliż przykuł do łoża znakomitego uczonego — powiada Funck - Brentano. — Gdy uczniowie pokazali wreszcie ukochanemu mistrzowi wielkie dzieło jego życia. stary astronom, opanowawszy z wysiłkiem cierpienie, zdołał jeszcze dotknąć księgi ręką, jakby na znak rodzicielskiej pieczyoty“. **Typowy** człowiek północy. Skromny, cichy, wielki. dostojny. Jaka szkoda dla świata, że stolica Europy i kultury tak długo stała na południu, gdzie tyłu było Kolumbów i ani jednego Kopernika! Wielki Polak i jeden z największych tego świata. Milionom ukazał nieskończoność i ani je den nie zginął przez niego.

WALKA Z RZECZYWISTOŚCIĄ. — Do najpopularniejszych książek w Niemczech należą Eckermanna „Gespräche

mit Goethe“ (Rozmowy z Goethem). Obecnie ukazało się nowe wydanie tego dzieła, ale zostało skazane na zniszczenie, bo w dziele tym można się doczytać, że Goethe wysoko cenił takich Żydów jak Mendelssohn, Spinoza, Oppenheim. Dzisiejsza kultura niemiecka, zamykająca usta Goethemu to osobliwość specjalnego porządku. W Niemczech zakazana jest surowo wszelka krytyka literacka, artystyczna, nie mówiąc już o politycznej i społecznej. Władzom chodzi o to, aby krytycy pod płaszczykiem krytykowania dzieł sztuki, nie zabierali się do krytykowania życia dzisiejszego. A może chodzi także o to, aby naród niemiecki utrwalić w ślepej bezkrytyczności? W Norymberdze sześciu dziennikarzy, którzy krytykowali produkcje akrobatyczne cyrkowców, zostało ubranych w trykoty różowe i zmuszono ich do powtórzenia tych samych produkcji akrobatycznych, które krytykowali. Zrobiono to na rozkaz wielkiego przywódcy norodowo-socjalistycznego, Streichera. Tak daleko może się zagalopować strach przed krytycyzmem społeczeństwa, na którym dokonano wielkiego zabiegu sterylizacyjnego, pozbawiającego naród głosu i zmysłu krytycznego.

ANARCHIZOWANIE MŁODZIEŻY. — Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że to, co się dzieje od tak dawna na wszystkich wyższych uczelniach polskich jest dziełem zakulisowych reżyserów, anarchizujących młodzież, aby ludziom, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za teraźniejszość i przyszłość Polski, sprawić jak najwięcej trudności. W dalszej perspektywie ukazuje się im miła wizja ich własnych rządów po wyparciu ludzi rządzących dzisiaj. Dla takich ambitnych celów nie wahają się anarchizować młodzież. Już dzisiaj widzimy straszliwe pomieszanie pojęć: z chrześcijańsko ideału miłości i miłosierdzia robi się pałę do bicia przeciwników domniemanych; w umysłach wypaczonych brakiem wszelkiej dyscypliny sąsiaduje spokojnie wybudująca mitologia, z chłodną i surową wiedzą; furia mistycyzmu rasistowskiego buntuje się przeciwko logice... Zaniechłujenie dusz i umysłów bezprzykładne. To nie dusze na obraz i podobieństwo Boga stworzone, ale strzępy najróżniejszych przeciwieństw. To nie uosobienie harmonii humanistycznej humanitarnej, ale szalejące barbarzyństwo, o którym niepodobna myśleć bez uczucia zgrozy.

Oczywiście, przy pomocy pewnej liczby barbarzyńców można zniweczyć kulturę Paryża czy Rzymu, ale czy przy pomocy tak wychowanych anarchistów można co zbudować? Nawet ci, co dzisiaj tak lekkomyślnie nadużywają zapalczy-

wości młodzieńczej powinni pamiętać, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Ludzie, którzy doszliby do władzy przez anarchię, musieliby wierzyć, że anarchia jest ostatecznym wyrazem mądrości politycznej, społecznej i moralnej. Czas najwyższy opamiętać się. A jeśli chodzi o konkretne zagadnienie antysemityzmu, każdy rozumny człowiek uważa, że ci, co obiecują złote góry po wypędzeniu z kraju Żydów, powinni pokazać, co umieją. Zignorować Żydów i robić wszystko lepiej od nich, oto byłby najskuteczniejszy antysemityzm. Ale ci biedacy umieją tylko bić i niszczyć i zdaje się im, że reszta sama się zrobi.

pl.

GŁOSY PRASY O W.M.R.

„Pielgrzym Polski“, organ Metodystów, Warszawa, Mokotowska 12. ocenia bardzo życzliwie nasz zarys dziejów Braci Polskich: „Bardzo trafne podejście do zagadnienia, umiejętny dobór i wybór materiału i rozsegregowanie go wedle tego, co jest ważne i zasadnicze — pozwala czytelnikowi bez trudu wyrobić sobie należyte pojęcie o ruchu Braci Polskich; to też łatwo ułożyć w pamięci najważniejsze wydarzenia i kierunki ideologiczne ruchu, słowem pozwala opanować samo sedno całej sprawy. Wykazał tu autor niemałe zdolności dydaktyczne... Jesteśmy mu za to wdzięczni.“

Cenzor wykazuje pewne małe niedociągnięcia, które postaramy się usunąć w odbitce po wyjściu całego zarysu, bo mamy zamiar taką wydać, o ile i dalsza część wypadnie dobrze. Prosimy zatem o gruntowną krytykę i łaskawe dalsze wskazówki, aby całość mogła wypaść jak najkorzystniej i przynieść swój pożytek.

Podobnie ocenia naszą pracę i „Sumienie Społeczne“, organ Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce, Warszawa I, skr. p. 807.

I tu skorzystamy z cennych wskazówek i prosimy o dalsze.

„Słowo Prawdy“, organ polskich Baptistów, Warszawa, Wolska 46, podaje również życzliwą wzmiankę. Bardzobyśmy prosili Szan. redakcję o podanie swym Czytelnikom naszego adresu i warunków prenumeraty, bo niektórzy z nich dopiero po dłuższym szukaniu dowiedzieli się o naszym adresie.

Z nowych pism wymienia WMR pismo literackie „Epoka“, Warszawa, Ordynacka 5.

Jest to pismo redagowane przez cały szereg wybitnych literatów i publicystów — w duchu postępowym i możemy je jak najlepiej polecić naszym Czytelnikom.

Nadesłane książki i wydawnictwa:

Georges Bernanos, Pamiętnik wiejskiego proboszcza. Z upoważnienia autora przełożył Wacław Rogowicz. Warszawa 1937. Towarzystwo Wydawnicze „Rój“. Str. 308.

Wiejski proboszcz to zazwyczaj człowiek czerstwy, zdrowy, pogodny, czasem rubaszny. Pamiętnik takiego proboszcza mógłby być niesłychanie ciekawy, bo taki człowiek to nie egoista, który poza swoją osobą świata nie widzi, ale typ wybitnie społeczny, żyjący życiem swoich parafian. Bernanos opowiada nam nie o takim proboszczu. Jego bohater nie ma w sobie nic z takiego pracownika, wychowawcy i kierownika dusz. Wnetże na początku książki spostrzegamy, że mamy do czynienia z człowiekiem ciężko chorym na jakiś nowotwór żołądka, oddziaływający fatalnie także na równowagę jego układu nerwowego. Ale i otoczenie najbliższe tego księdza wiejskiego nie jest zdrowe i moralnie zrównoważone. Chłopstwo, młode i stare, jest jakieś prostackie, twarde, nieludzkie, zaś w rodzinie państwa Chantal dzieją się rzeczy ogromnie powikłane histerią, które pocziwy proboszcz usiłuje rozwikłać przy pomocy zużytych schematów. Cały jego pamiętnik to powolne konanie człowieka ciężko chorego, powikłane obowiązkami i sprawami stanu i ambicji świętego.

Bernanos już w pierwszej swej książce dał proboszcza z Lumbres, jako świętego z pogranicza życia i śmierci. Każdy jego ksiądz musi być koniecznie chory, musi się biczować, umartwiać ciało, używać ogromną masę energii na walkę z samym sobą, aby resztą sił swoich, zdolności i woli, włączać się do społeczeństwa ludzkiego, a raczej wyłączać z niego. Czy człowiek chory, nerwowo wykolejony cierpieniem, z równowagi duchowej wytracony wybujałościami ascezy może być dobrym przewodnikiem ludzi zdrowych, normalnych, pracujących, budujących domy i wychowujących dzieci?

Toteż po przeczytaniu tego pamiętnika wiejskiego proboszcza ma się wrażenie, że autor powinien był dać inny nagłówek tej pracy swojej, a mianowicie nazwać ją pamiętnikiem człowieka umierającego. Ciężka choroba, postawa ascetyczna wobec świata, psychika urobiona w seminarium wszystko to składa się na typ wyosobniony, obcy temu życiu, daleki lu-

dziom. Głupstwa i drobiazgi wyrastają w tym umyśle do rozmiarów zdarzeń doniosłych, gdy w istocie są niczym, drobiazgam nie wartymi gadania dla ludzi, którzy od rana do wieczora muszą ciężko pracować na kawałek chleba.

Zresztą Bernanos ułatwia sobie zadanie, gdy taki typ wybitnie nienormalny przemienia w jakiś ideał człowieka. Chory ksiądz idzie n. p. poradzić się lekarza, a gdy wraca po zapomnianą receptę, widzi przypadkowo, jak lekarz zastrzykuje sobie morfinę. Właściwie nie wie, co doktor sobie zastrzykiwał, mógł to być arsenik albo lecytyna, bo i doktor bywa chory. Ale w książce jest od razu jasno: morfinista, a więc pieski człowiek. I od razu doktor wyjeżdża z głupim i wyzywającym aforyzmem: — Z tem, mój kochany, można się obejść bez Pana Boga. Potem rozmowa na ten temat, konwencjonalna i banalna. Cała ta scena jest wybitnie fałszywa, sztuczna, nieszczerą, jak wiele scen w tej książce. Autor nie umie wyobrazić sobie księdza zdrowego, krzepkiego, wygimnastykowanego, wysportowanego i świętego z weselem w duszy i z pogodą w sercu.

Po przeczytaniu tej książki mamy uczucie grubej niepewności. Autor opowiedział nam to i owo o umierającym proboszczu. Ale na co? Czy chciał nam pokazać heroizm tego człowieka? Takich bohaterów mamy miliony we wszystkich sferach i powołaniach. Mają ciężkie, męczące choroby, wiedzą, że są nieuleczalni, żyją z dnia na dzień ciężkimi wyrzeczeniami, troszczą się o swoje rodziny, pracują nad siły i każdy nowy poranek życia witają ze zdziwieniem i szczęściem, że jeszcze raz się obudzili i że jeszcze jeden dzień radości i męki został im ofiarowany. Są wśród takich bohaterów ludzie, którzy nie wierzą w życie zagrobowe i nawet nadzieją nie odszkodowują się za swoje cierpienia i męki.

„Pamiętnik wiejskiego proboszcza“ to książka bardzo konwencjonalna i do pewnego stopnia banalna. Autor popełnia tu plagiat na samym sobie, powtarzając pewne sytuacje, które znamy doskonale z jego książki „Pod słońcem szatana“, gdzie świętość została fatalnie związana z brakiem równowagi duchowej i nerwowej. Jeśli chodziło o ukazanie nam bohaterstwa umierającego księdza, to zamiar nie dopisał: znamy takich bohaterów wielu. Umierają z całą świadomością, pracują ciężko do ostatniej chwili i nie przestają kochać życia i wszystkiego żyjącego.

Hulka-Laskowski.

„Leonard Ragaz“ — prorok naszych czasów. Broszura Franciszka Linharta, tłumaczona z czeskiego przez Dr. E. Jęlinka, odbitka z „Jednoty“, organu zboru kalwińskiego w Warszawie; Leszno 20. L. Ragaz był profesorem ewang. teologii, lecz złożył swój urząd i został socjalistą, propagując religijny socjalizm. Jego poglądy na istotę dzisiejszych religijnych i społecznych stosunków są bardzo trafne i ciekawe, prawie identyczne z zasadami WMR, choć nam potąd były nieznane. Widać w całym świecie budzą się dziś duchy pokrewne, jedna jaskółka przylatuje za drugą, co jest znakiem, że wiosna we drzwiach!

Ze względów formalnych nie odpowiada nam tylko zastąpienie wyrazu „religia“ (którą Ragaz uważa najczęściej za największe oszustwo) wyrazem „Królestwo Boże“. Językowo trudne do zastosowania, zwł. w formie przymiotnikowej; wystarczy oczyścić pojęcie religii z niewłaściwości, które się na nią nawieszały a łatwo wtedy zrozumieć, co się ma na myśli.

Broszurkę tę polecamy jak najlepiej.

„Praca dla dobra ludzkości“ i „Chrześcijaństwo Unitariańskie“ Broszury Al. P. Dobrskiego, napisane w duchu kościoła unitariańskiego w Ameryce, wywodzącego się od Braci Polskich i już dlatego dla nas bardzo interesujące. Obie na składzie w administracji naszej w cenie razem 30 gr., z przesyłką.

„Mowa biskupa rzym.-kat. Strossmayera o nieomyślności papieżstwa“, wydawnictwo Metodystów w Katowicach, Francuska 27. Strossmayer zaprotestował na soborze watykańskim przeciw dogmatowi nieomyślności papieża i założył w Niemczech kościół starokatolicki. Rzecz bardzo ciekawa. Zbór ten wydał też ulotkę przeciw Rzymowi pt. „Czego chcemy?“, gdzie rozważany jest problem pełnej wolności narodu polskiego, która nastąpi po zniesieniu niewoli rzymskiej. Cena razem 30 gr. z przesyłką.

„Potęga duchów“ — rewelacje spirytystyczne. Autor: Helena Rawicz (Dr. Hertzbergowa), która oprócz tego nadesłała jeszcze tom poezji pt. „Świat marzeń“ i tom poezji męża swego, Dr. Hertzberga pt. „Słoneczne kolisko“.

Co do tytułu „Potęga Duchów“, to mielibyśmy zastrzeżenia i nazwalibyśmy tę rzecz raczej „Potęga duszy“. Przez ducha rozumiemy tę część naszej istoty, która obraca się w stronę wszechświata z jego odwieczną zagadką, a przez duszę tę część naszej istoty, która obraca się ku sprawom życiowym

naszego organizmu. Dusza nasza jest skupieniem jakichś potężnych sił życiowych, których zjawisk jeszcze nie wiele znamy. Występują one zwł. przy mediumizmie i wielu zbyt pochopnych widzi tu odrazu oddziaływanie „duchów“. WMR odnosi się do spirytyzmu z wielką rezerwą; nie przeczy zjawiskom, które stwierdzili i najpoważniejsi uczeni, ale podkreśla, że tu jeszcze bardzo dużo trzeba badać, zanim będziemy mogli wyciągnąć religijne wnioski. WMR wystrzega się i tu dogmatyzmu i używa na życie pozagrobowe wyrażenia „Podróż w Nieznane“, do której jednak gotować się trzeba, przede wszystkim jednak przez uczciwe doczesne życie a nie bezpłodne „trzepanie“ pacierzy.

„Wybrane żywoty ksiąząt Kościoła Polskiego w okresie rozbiorowym“, Dr. Zdz. Mierzyński, Kraków 1937. W księgarniach do nabycia.

Dr. Mierzyński jest potomkiem Braci Polskich. Nazwisko tej rodziny spotyka się nieraz w dziełach dotyczących Braci. Dr. M. pozostał w części wierny tradycji dziadów swoich — jest wolnomyślicielem, nie ma jednak niestety zrozumienia dla idei religijnej, jako ją mieli oni. To nam jednak nie przeszkadza, aby życzliwie odnieść się do jego poczynań! wiemy bowiem, że niejeden „ateista“ miłszy jest Bogu, niż tzw. pobożny, który życiem swym przeczy Bogu. Dr. M. oddaje głębszej religii usługę przez to, że odważnie krytykuje klerykalizm W 4 Nr. WMR wspominaliśmy jego pracę o „moralnej“ teologii Alfonsa de Liguori. Jedna z jego prac została skonfiskowana a on sam skazany na pół roku więzienia za „błuznierstwo“

Zapytujemy tu, czy wogóle powinna istnieć kara za „błuznierstwo? Przecież Bóg stoi nieskończenie wyżej ponad jakiegokolwiek urąganie Jemu, któreby można nazwać „szczękanieniem psa na księżyc“, a któżby za to pieska karał?! Bóg da sobie sam radę z „błuzniercami“, a właściwie oni sami wobec społeczeństwa się osądzają postępowaniem swym.

O ile błuznierstwem nazywa się mówienie prawdy klerowi, to krytyka taka jest konieczna. Cały sęk jednak w tym, że kler uważa się doprawdy za zastępców Boga na ziemi, i byle pleban na opozycjonistów swoich, często gęsto osobistych, rzuca siarczyste pioruny piekielne z kazalnicy, odsądzając ich od czci i wiary i nazywając błuzniercami. Z ustawodawstw powinno zniknąć określenie „błuznierstwo“ a zastąpić je należy „obraza uznanej religii, czy świętych uczuć“.

Poruszamy tu tę rzecz dlatego, że zaczynają się u nas coraz więcej mnożyć procesy i sypać kary o bluźnierstwo, ośmieszając nas przed światem a nie poprawiając nikogo.

Wracając do książki Dr. M., to jest ona zbiorem życiorysów niektórych dygnitarzy rzymskich, którzy działali na szkodę Polski. Rej wśród nich wodzi biskup Kossakowski, który nie zawahał się ułożyć piekielny plan wyrznięcia powstańców podczas rezurekcji, ale Kiliński przejął list i przyspieszył powstanie. Kossakowski prosił przed śmiercią o komunikowanie się u Bernardynów, gdzie wszystko było ułożone tak, by tam Kossakowski uchwycić mógł w rękę monstrancję a wtedy Polacy nie odważyliby się go zabijać a jeśli tak to o jednego „świętego męczennika“ więcej zdobyłby kościół katolicki. Kiliński jednak podstęp zmiarkował i rzekł Kossakowskiemu: „Boć ci się jeszcze chce być świętym, a już ich jest nad komplet“ i kazał go powiesić, po ściągnięciu jego fioletowych pończoch - sakry biskupiej jednak papieski nuncjusz z niego nie zdjął.

Książka Dr. M. jest tym sympatyczniejsza, że wymienia on też i dzielnych patriotów z pośród księży, z czego widać, że idzie mu tylko o prawdę a nie samą, jednostronną nagannę. Ta ostatnia jest jednak konieczna wobec rzymskiego kleru, który u nas chciałby sobie przywłaszczyć monopol na patriotyzm, widząc zbawienie Polski tylko w Rzymie i ograniczając polskość do katolicyzmu.

Czy czytałeś już książki Grycza-Śmiłowskiego?: „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“. Książka ta podaje nowoczesne ujęcie życia Jezusa, na tle opisu podróży po Palestynie. Cena 3.50 zł. W Ameryce 1 dolar.

„Religia a życie seksualne“, cena 1.50 zł. W Am. 40 ct. Wszystkie inne zeszyty WMR po 1 zł. W Am. 25 ct. Wszystkie ceny rozumie się razem z przesyłką.

Wysyła się po otrzymaniu należności przez przekaz lub P. K. O. 402.878 (Grycz-Kraków). Adres: ul. Straszewskiego 2.

OD REDAKCJI.

Do Redakcji wpłynął cały szereg życzeń na Wielkanoc i inne życzliwe listy. Nie możemy odpowiadać na wszystkie, bo połączone byłoby to z dużymi wydatkami, z którymi redakcja musi się stale liczyć, nie posiadając oprócz skromnych prywatnych środków żadnych zapasowych funduszków. Brak też i czasu, bo od a—z trzeba samemu wszystko załatwiać. Składamy przeto tą drogą szczerym Przyjaciółom jak najserdeczniejsze dzięki. Każde dobre słowo jest dla nas podtrzymaniem rąk w pracy i podniesieniem na duchu zwł. przy przeciwnościach, których również nie brak a jako słyszymy zbiera się i na burzę dookoła WMR, ale się nie zlekniemy. Za wszelkie poparcie dotychczasowe i w przyszłości serdecznie dziękujemy!

Wielką radość sprawiła nam entuzjastyczna kartka aż z Los Angeles z nad Oceanu Spokojnego od człowieka, któremu wcale nie wysłaliśmy WMR, ale który ją widocznie otrzymał od jakiegoś znajomego i pokochał tę ideę. Wogóle z Ameryką zaczynają się coraz więcej nawiązywać stosunki. Zainteresował się nami i kościół unitariański, wywodzący się od Braci Polskich i jest nadzieja, że kontakt zacieśni się jeszcze więcej.

Na skutek odezwy w ostatnim Nr. WMR kilkanaście osób zapłaciło prenumeratę dla swoich przyjaciół, podając nam ich adresy, w nadziei, że zainteresują się oni WMR i złączą ją abonować. Jest to rzeczywiście najlepszy może sposób propagandy naszej idei. Często trudno jest bezpośrednio przystąpić do kogoś i przekonywać go o tych rzeczach; niejeden nie ma też biegłości w dysputowaniu i łatwiej jest tu podać gotowy druk, nad którym można się spokojnie zastanowić i powziąć postanowienie. Polecamy jeszcze raz ten sposób. Jeszcze wszystkie numery WMR od początku i książka „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ są do nabycia. Dopomoże się w ten sposób i administracji WMR do pokonania finansowych trudności.

Jako wzór postawiłbym tu pewnego skromnego urzędnika w Warszawie, p. J., który ze swej szczupłej pensji zamówił 15 egz. 5 Nr. WMR. Inni zamówili całe roczniki. P. B. B. z M. zapłacił 25 złotych na ten cel i obiecał dalszą akcję.

Cały szereg zamówił podwójne numery, aby móc drugi numer puścić na propagandę a sobie zatrzymać jeden na własność. Znakomita metoda! Prosimy o naśladownictwo!

Otrzymaliśmy też sporo nowych adresów i prosimy o dalsze. Tych, którzy nie mają zamiaru abonować, prosimy bezwarunkowo o zwrot numerów, bo jest to nieuczciwością, jeśli ktoś korzysta z cudzej pracy, nie mając zamiaru jej wynagrodzić. A przecież nie trzeba tu nic innego, jak tylko na kopercie napisać: nieprzyjęte, zwrot! — i nie trzeba nic opłacać a administracja ma bardzo ułatwione zadanie. O ile odsyła ktoś w innej kopercie, to trzeba opłacić. Prosimy też nie zaplajać swego nazwiska na kopercie, bo inaczej administracja nie może wiedzieć, kto odsyła.

Otrzymujemy ciągle reklamacje, że WMR nie dochodzi. Interpelowaliśmy już na pocztę, gdzie nam obiecano, w razie powtarzania się tego przykrego zjawiska, inwigilację. Prosimy o donoszenie nam o każdym wypadku zaginięcia numerów. Zamówienia nie zawsze są z naszej strony natychmiast załatwiane a to ze względu na wyjazdy. Do tego trzeba nadawać numery seriami na książkę, tak że trzeba czekać, aż się zjedzie kilka conajmniej zamówień. Prosimy tym się nie zrażać. Trudności z zamówieniami nowymi będą zwł. przez wakacje, dlatego prosimy je załatwić do końca czerwca.

W miesiącu lipcu będzie grono zwolenników WMR przebywało w Wiśle na Śląsku; ja sam będę tam od 1—20 lipca; zamieszkać w willi „Izyda“. W willi tej, położonej przepięknie na „Kamiennym“, 10 minut od „Oazy“, a otwartej przez cały rok, jest do wynajęcia więcej pokoi. Można mieć i utrzymanie. Wszystko nazem w cenie 3.50—4 zł. od osoby. Upřednie zgłoszenia konieczne.

Następny numer WMR wyjdzie we wrześniu i będzie, obok innych rzeczy, zawierał dokończenie zarysu dziejów Braci Polskich, wraz z projektem zastosowania ich idei w dzisiejszych czasach.

Czy zapłaciłeś już prenumeratę?

Kraków, ul. Straszewskiego 2.
P. K. O. 402,878 (Grycz-Kraków).

Lato 1937.

Karol Grycz-Śmiłowski.



